Nr. 213. **We Lwowie Czwartek dnia 3 Sierpnia 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

List z Wiednia.

Wiedeń 2 sierpnia.

Przygotowane z góry rezolucje i protesty przeciw paragrafowi 14-mu, bywają jedne po drugich regularnie uchwalane, dzienniki podają je do wiadomości, prokuratorje od czasu do czasu pomagają małą konfiskatą i tak opozycja jako tako wlec może swój nędzny żywot w oczekiwaniu sesji parlamentu, a wraz z nią tak pożądanych burd i awantur. Tyle się już pisało o tym biednym paragrafie 14-tym, że możnaby mu już śmiało dać spokój, a jednak nie mogę oprzeć się pokusie i dorzucić muszę jeszcze parę uwag.

Paragraf 14-ty nie został bynajmniej wswym czasie lekkomyślnie uchwalony, lecz przeciwnie uchwałę poprzedziła długa, a nawet bardzo namiętna dyskusja. W ciągu tej dyskusji, w roku 1867, wszyscy mowcy czuli i uznawali potrzebę podobnego postanowienia, szło tylko o taką stylizację paragrafu, któraby uchronić mogła przed nadużywaniem go ze strony rządu. Zwalczając brzmienie proponowane przez rząd, poseł, a późniejszy minister dr. Brestel, podniósł jako prawnik wyraźnie, że tak stylizowany paragraf nie może wprawdzie umocować rządu do trwałego obciążenia skarbu państwowego, że jednakże daje rządowi prawo podwyższania podatków, mianowicie zaś podatków pośrednich. Na tym punkcie wogóle nie było w ówczesnej izbie dwóch różnych zdań. Dziś opozycja wbrew wyraźnemu brzmieniu ustawy twierdzi, że na podstawie paragrafu 14-go nie można żadnych podatków podwyższać, w szczególności zaś podatków pośrednich.

Paragraf 14-ty mógł zresztą być atakowanym, jak długo nie istniała obstrukcja niemiecka i jak długo nikt nie mógł sobie wyobrazić, iż zdarzy się w parlamencie mniejszość, walcząca na pięści. Po próbkach „męstwa" opozycji okazało się dopiero, że taki wentyl potrzebnym jest w każdej konstytucji. Gdyby nie istniał paragraf 14-ty, to rząd albo musiałby się stać sługą mniejszości, co byłoby negacją konstytucji i parlamentaryzmu, albo państwo znalazłoby się w stanie zupełnej anarchji, bez budżetu, bez rekruta, zdane na hazardy, a może nawet na łaskę i niełaskę zagranicy. Brak paragrafu 14-go byłby więc stanowczo sprowadzić musiał pogwałcenie konstytucji i powrót do absolutyzmu. Jestem przekonany, że opozycja niemiecka, a przynajmniej rozważniejsza jej część, właśnie z okazji własnej opozycji, doszła do stopnia przekonała się o konieczności tego wentylu, żeby gdyby kiedy znów przyszła do rządów i wypracować miała nową konstytucję, to paragraf 14-ty, co najwyżej otrzymałby inny numer porządkowy.

Przypatrzmy się jeszcze do czego zmierza faworyzowana przez umiarkowaną opozycję niemiecką i przez *Słowo Polskie* myśl przeprowadzenia dyskusji o wydanych na podstawie paragrafu 14 rozporządzeniach i odmówienia im parlamentarnej sankcji. Przypuśćmy, że dzięki rozmaitym intrygom znalazłaby się potemu większość; skutek takiej uchwały byłby dla państwa wręcz zabijającym. Ugoda z Węgrami zawartą została jak wiadomo, nie w formie dawniejszej, jeno jako układ oparty na wzajemności.

W chwili zerwania tego układu ze strony Austrji, wszelka wspólność pomiędzy Austrją a Węgrami natychmiast ustaje, każde państwo stanowi odrębny okręg cłowy, a *de facto* powstaje najstraszniejsza wojna cłowa. Wobec nagłości, z jakąby to nastąpić musiało, austro-węgierska monarchja jako taka w jednej chwili przestałaby istnieć, nie mówiąc już o chaosie, który powstaćby musiał wewnątrz państwa, gdzie naprzykład w konsekwencji nagłego cofnięcia dochodów, płynących na podstawie § 14, musianoby wstrzymać także zwiększane pobory urzędników i sług i t. d. Byłoby to, jednem słowem, pierwszym krokiem do zupełnego upadku i do zupełnej anarchji. Wobec tego godzi się może zapytać redaktorów *Słowa Polskiego*, którzy tak szumnie powołują się na świadectwo ś. p. Grocholskiego, jak też nazwałby Grocholski polityków polskich pracujących na zgubę Austrji? Ktokolwiek znał jego myśl polityczną nie długo namyślać się będzie nad odpowiedzią.

Przedstawiłem powyżej, jaki byłby ostateczny wynik na wypadek, gdyby propagowana przez *Słowo Polskie* myśl, znalazła w izbie większość, nie dlatego jakobym wierzył w skuteczność tej agitacji, jeno dlatego, by scharakteryzować tendencję *Słowa*. W rzeczywistości taka większość nigdy a nigdy się nie znajdzie, bo gdyby nawet w łonie większości jakaś frakcja zechciała się absentować, to z drugiej strony w gronie opozycji znajduje się dostateczna liczba posłów szczerze austrjackich, a nieobecność ich przeważy z pewnością braki w większości. Ani wierno-konstytucyjna szlachta, ani grupa Mauthnerowska, ani nawet antisemici wiedeńscy nie wezmą na siebie odpowiedzialności za wtrącenie państwa w chaos, a wątpić nawet należy czy w ostatecznej chwili dotrzyma placu stronnictwo niemiecko-państwowe. Są to zatem strachy płonne, a jednak charakterystyczne dla politycznego kierunku grupki fronderów w prasie i Kole polskiem. *(r.)*

„Polityka niezadowolenia."

Słuszne uwagi zamieszcza w artykule pod powyższym tytułem *Gas. Nar.* Scharakteryzowawszy pokrótce anormalne stosunki, jakie zapanowały tak w Austrji jak i w kraju naszym, ubolewa nad tem, że zdrowsza część społeczeństwa pogrążyła się w apatji, pozwalając radykalnym żywiołom na destrukcyjną robotę.

„Przygnębienie umysłów — pisze autor — wywołane niepewnością położenia politycznego i ekonomicznego przed załatwieniem sprawy odnowienia ugody z Węgrami, spowodowany tem zastój w interesach, zatamowanie kredytu, złe wrażenie znanych katastrof finansowych w Galicji — ułatwiło znakomicie robotę wszelakim czynnikom wywrotowym.

„Dawna lewica sejmowa, pozbawiona kierunku pierwotnych przewódzców swoich, ludzi z charakterem, znawców potrzeb i usposobienia kraju, poddaje się prądom radykalnym coraz bardziej. Trawieni gorączką zdobycia sobie bądź co bądź szerszego wpływu i władzy, ambitni a nerwowi przewódzcy dzisiejsi tego obozu hasło „niezadowolenia" podnoszą do znaczenia zasady, uznają je za swój sztandar.

„Coraz otwarciej zbliżając się do wrogów dotychczasowej polityki narodowej sejmu i Koła polskiego w radzie państwa, szukając ciągle punktów stycznych z nimi, muszą z natury rzeczy uważać krytykę wszystkiego, co się teraz robi w kraju, za najdzielniejszy środek, który ma im dopomódz do osiągnięcia celów. „Usuńcie się!" — wołają w swoich organach na dotychczasowych wypróbowanych kierowników polityki krajowej — „bo nam pilno, chociażeście jeszcze żywi, zagarnąć dziedzictwo po was!"

„I cóż? czy ci, którzy trwają w starych hasłach autonomicznej polityki narodowej sejmu i Koła polskiego, zawsze solidarnie z sejmem działającego, mają złożyć broń przed koalicją lwowskich i wiedeńskich radykałów i liberałów? Czy mają im dobrowolnie ustąpić z pola, ażeby tamci bez przeszkody sączyć mogli w szerokie masy swoje jadowite nauki.

„Czy mają dobrowolnie zgodzić się na to, ażeby ci panowie rezolutni hasła, w imię których walcząc, niejedno odniósł kraj zwycięstwo i niejedną cenną wziął dla sprawy narodowej zdobycz — do starych rupieci porzucali?

„Zdaje się, że tego się nikt nie doczeka. Jeszcze tam w tej starej gwardji znajdzie się dosyć energji, dość zaufania w dobrą sprawę i potrafi ona stawić czoło zbieraninie różnych ambicjuszów niezadowolonych.

„Widzą wszyscy, co jest złego w kraju, widzą niedostatki moralne, brak oświaty, nędzę materjalną. Czują i uznają potrzebę zwalczania wszystkiego, co nam przeszkadza w postępie kulturnym, co tamuje pełny rozwój sił organicznych naszego społeczeństwa — ale właśnie dlatego kraj wiernym pozostać musi hasłom dotychczasowej naszej polityki narodowej — polityki sejmu i koła polskiego.

„Nie ma najmniejszego powodu do porzucania dotychczasowych dróg postępowania, choć prawda, że droga to i żmudna i pełna trudności. Odłam narodu nieszczęśliwego, związanego z obcymi mu a nieskończenie silniejszymi od niego czynnikami, nie może w ogólności spodziewać się, ażeby kiedykolwiek łatwo mu przyszło zdobywać to, co dla szczęścia swojego uważa za pożądane. Kto chce, niech się lubuje w niezadowoleniu, niech babrze w ranach swojego społeczeństwa, niech desperuje o jego przyszłości i z desperacji niech szuka ratunku w szpaltach *Neue freie Presse*, w sojuszu z socjalistami, z żydowskim liberalizmem itp.

„Ludzie dbali o dobro kraju w takiej polityce nie mogą znaleść ani przyjemności, ani pożytku. Polityka intrygi, jątrzenia, podejrzeń i nieufności — polityka niezadowolenia — o ile jest tylko prostą spekulacją na niezadowolenie — jest i będzie u nas potępioną".

Przyszły rozwój miasta Lwowa.

II. Dla uwydatnienia tej pracy i jej rezultatów, podamy niektóre daty, charakteryzujące rozwój miasta i jego potrzeby. Najważniejszym podstawowym czynnikiem jest tutaj cyfra ludności i wzrost budowli; do nich stosować się muszą wszystkie inne czynniki.

Ludność miasta Lwowa, która wynosiła w r. 1830 — 55.629, wzrosła w r. 1870 do 87.109, czyli w ciągu lat czterdziestu zwiększyła się o 31.480. Szybszym i intenzywniejszym był wzrost ludności w okresie od r. 1870; już bowiem w ciągu 20 lat następnych t. j. z końcem r. 1890 liczyła ludność m. Lwowa bez załogi 119.352 osób, wzrosła więc o 32 243 osób. Obecnie ludność wraz z załogą liczy 141 670 osób, zaś bez załogi 133.088.

W ciągu więc lat 28 wzrosła sama ludność cywilna okrągło o 46 000. W stosunku do innych, większych miast monarchji, można rozwój Lwowa co do liczby mieszkańców uważać za zupełnie normalny. Według dat uzyskanych przez ostatni spis ludności, zwiększyła się w okresie 1880 – 1890 ludność Wiednia o 15·2%, Gracu o 14·6%, Krakowa o 13·8%, Berna o 10·87%, Pragi o 10·1%, podczas gdy Lwów wykazuje 15·5%, a więc zbliża się najbardziej do Wiednia i Gracu. Rozwój ten jest tylko w małej ilości wynikiem powodów naturalnego zwiększania się cyfry ludności t. j. urodzeń. W daleko większej mierze jest on rezultatem większego napływu ludności obcej, szukającej oświaty i zarobku. I w tym kierunku zmieniły się nadzwyczajnie stosunki w ostatnich latach. Podczas bowiem, gdy w okresie — po rok 1869 przyrost naturalny miał się do przyrostu napływowego jak 1 : 1·5 to w okresie 1869 – 1890 przyrost naturalny do napływowego ma się jak 1 : 10·0. Daty te wskazują najlepiej na zmieniający się charakter ludności miasta Lwowa. Miasto staje się czem raz wyraźniej ogniskiem, ściągającem ludność całego kraju i w tem wybitniejszej mierze przyczynia się do zaspokojenia jego potrzeb. Cechę tę Lwowa stwierdza także przeprowadzone przy sposobności spisów ludności badanie jej przynależności. Podczas gdy w roku 1869 w ogólnej cyfrze ludności było 81·0% przynależnych do gminy, to w r. 1880 już tylko 56·2, a w roku 1890 cyfra przynależnych do gminy miasta Lwowa spadła do 42·4%. A więc obecnie stan jest taki, że na 100 mieszkańców Lwowa zaledwie 42 jest przynależnych, podczas gdy 58 nie należy do związku gminy.

Ten właśnie charakter wzrostu ludności sprawia, że rozwój materjalny nie idzie w parze z rozwojem ilościowym. Ubogi kraj nasz nie eksportuje do miasta warstw majętniejszych, przeciwnie ściąga się tu uboższa klasa ludzi, która nietylko nie przynosi ze sobą zasobów majątkowych, ale tu szuka pracy i środków istnienia, stając się nierzadko ciężarem miasta, a w każdym razie potęgując jego ofiary tak na polu zwiększających się agend urzędowych, jak na cele oświaty, policji sanitarnej i dobroczynności publicznej. Ten stan ekonomiczny ludności Lwowa przedstawia także statystyka zawodów i zajęć; świadczy ona, że Lwów w przeciwieństwie do innych większych miast monarchji nie jest ani przemysłowem, ani handlowem miastem, ale przedewszystkiem urzędniczem. Przeważna część jego ludności nie opiera swego bytu na wielkim obrocie kapitałów, ale na systematycznym, przeważnie skromnym zarobku.

W roku 1890 z ogółu ludności m. Lwowa, pracującej zawodowo, zajmowało się rolnictwem 1261 osób, przemysłem 16.090, handlem i kom. 15 607, podczas gdy urzędników wszelkich kategoryj było 27 064 osób. W stosunku do ogólnej cyfry pracujących, wynosiła grupa pierwsza 2·1%, druga 26·8 trzecia 26·0, natomiast czwarta 45·0%.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 1 sierpnia.

(fr.) Jak wiedeńska giełda miewała swoje „czarne piątki" i „czarne soboty", tj. dni nagłego spadku kursów i ruiny setek spekulantów, tak dla giełdy paryskiej dzień 27 lipca 1899 będzie „czarnym czwartkiem", pamiętnym na długo. W dniu tym nastał bowiem na giełdzie w Paryżu dawno niebywały popłoch, gdyż publiczność francuska okazała zaniepokojenie o bezpieczeństwo swych pieniędzy, ulokowanych nie w jakichś egzotycznych akcjach afrykańskich min złota, ale... w rencie francuskiej. Taką masę tej renty wystawiono na sprzedaż, że kurs jej w ciągu godziny spadł o całego franka (rzecz we Francji niesłychana!), bo ze 100·40 na 99·40 i tem samem zeszedł poniżej kursu pari, na którem od lat z górą dziesięciu niezachwianie się trzymał, pomimo wielkich chmur, jakie pokazywały się na horyzoncie politycznym i pomimo fluktuacji stopy procentowej. Potrzeba było aż wytężonej interwencji rządu tudzież Rotszylda i wszystkich niemal banków paryskich, ktore kupowały skrzętnie każdą wystawioną na sprzedaż partję renty, nie targując się wcale o cenę, lecz narzucając niemal wyższą od żądanej, ażeby po dwóch dniach t. j. w sobotę dźwignąć kurs renty napowrót powyżej 100. Trzeba znać stosunki francuskie, ażeby pojąć doniosłość tego wypadku, jakim był spadek renty francuskiej o 1%. Dokonać tego praktykowanymi u nas manewrami giełdowymi jest niepodobieństwem, gdyż 3 procentowa renta francuska wyposażona jest rozległymi przywilejami i ma zawsze zapewniony popyt na targu. Pocztowe kasy oszczędności we Francji i wszystkie zakłady zostające pod publiczną kontrolą, zmuszone są ustawami do lokowania swych funduszów w rencie, a na giełdzie paryskiej urzędują codzień ajenci rządu, których wyłącznym obowiązkiem jest zakupywać rentę dla tych instytucyj i przez to nie dopuszczać do znacznego spadku jej kursu. Ileż to więc miljonów musiano wystawić na sprzedaż, skoro i tak potężna protekcja nie zdołała zapobiedz spadkowi renty o całego franka, a tem samem dotkliwej kompromitacji kredytu francuskiego. Żydki giełdowe starają się zwalić całą winę tego wypadku na katolików francuskich i rozgłaszają, że to bogaci arystokraci i klasztory francuskie rzuciły takie masy renty na targ, ażeby przez to narobić kłopotu rządowi, który w imię „prawa i sprawiedliwości" chce rehabilitować Dreyfusa.

Prezes gabinetu francuskiego p. Waldeck-Rousseau oznajmił nawet światu, że już zarządził śledztwo, które musi wykryć tych ludzi, którzy wywołali czwartkową panikę. Do dziś dnia jednak nic nie wykryto i zapewne nigdy nic nie wykryją, tak samo jak nie wyśledzono owego członka Koła polskiego, który przed kilku laty zaniósłszy do *Tagblattu* Szepsowskiego powierzone mu w sekrecie szczegóły rozmowy prezesa Jaworskiego z cesarzem wywołał znaczny krach na giełdzie wiedeńskiej. Różnica atoli między obu tymi wypadkami jest znaczna. W Wiedniu był to najordynarniejszy manewr giełdowy, w Paryżu zaś, jak się zdaje, istotny objaw niezadowolenia znacznej części ludności z dzisiejszego stanu rzeczy we Francji. Ludzie zamożni pozbywali się istotnie, a nie tylko pozornie, swoich zapasów rent, bo przypuszczają, że jeżeli klika żydowsko-masońska, będąca dziś u steru rządów we Francji, dalej będzie tak, jak dotąd drażniła armję i ludność to wybuch wewnętrznych zamieszek jest bardzo prawdopodobny. Na giełdzie podczas czwartkowej paniki mówiono, że armja francuska zaczyna się już burzyć, widząc, że rząd systematycznie usuwa z wyższych posterunków najdzielniejszych jenerałów i że właśnie ma zamiar dać dymisję dwom bardzo lubianym dowódcom, jenerałom Jamont i Hervé. W tem musi być dużo prawdy, chociaż p. Waldeck-Rousseau i ustnie i pisemnie i telefonem uspokajał sfery giełdowe, że ani mu się śni rozpoczynać wojny z jenerałami. Bądź co bądź czwartkowa panika w Paryżu jest dla ludności Francji ostrzeżeniem, że cała ta nieszczęsna sprawa Dreyfusa zagraża nietylko spokojowi wewnętrzemu, ale i majątkowi narodowemu Francuzów. Toż obniżenie się kursu renty francuskiej o franka znaczy, że w jednej chwili publiczność francuska posiadająca tę rentę straciła 150 miljonów ze swego majątku. Obieg bowiem trzy procentowej renty francuskiej wynosi ni mniej ni więcej tylko 15 miljardów franków i cała ta suma ulokowana jest w kraju, z czego Francuzi nie mało są dumni.

Na naszym targu pomimo sezonu kąpielowego i pomimo, iż nie bardzo jest ludno w sali giełdowej, czuć pewne ożywienie i pewne gorączkowe oczekiwanie „der Dinge, die kommen werden". Walory górnicze, zdaniem spekulantów, jeszcze nie zrobiły swego, a zapowiedziany regulatyw dla zakładania akcyjnych przedsiębiorstw przemysłowych otwiera tak obszerne pole spekulacjom, że na wspomnienie tego,

---

(34

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Gdybym była na ich miejscu, z pewnością cośbym uczyniła. To przecież nie uchodzi, aby się zadowolić płaczem i ubolewaniem, skoro się jest przekonanym, że popełniono niesprawiedliwość. Powiadam panu, panie de Tragomer, gdyby któryś z mych braci padł ofiarą intrygi, nie miałabym spokoju, dopóki jego niewinność nie zostałaby dowiedzioną. Użyłabym na to wszystkich sił moich, całego mego rozumu, straciłabym na to cały mój majątek. Przedewszystkiem jednak nie pozwoliłabym mu cierpieć dłużej w więzieniu, choćby mi przyszło uprowadzić go gwałtem przy pomocy całej bandy najemników!

Usłyszawszy ostatnie słowa, Sorège roześmiał się — nie był to jednak śmiech szczery. Z pod powiek jego wydarło się bystre spojrzenie i z lękliwą troską spoczęło na twarzy Tragomera.

— Alež jesteś pani prawdziwą amazonką, Maud — rzekł hrabia powoli — a teraz nawet bardzo wojowniczo usposobioną. Ale rzecz nie jest znowu tak łatwą, jak to sobie pani wyobraża, gdyż celem strzeżenia więźniów znajduje się tam wojsko, doskonałe fortyfikacje i chyże, krążące przy wybrzeżu okręty.

— A pan zdajesz się być tem po prostu zachwyconym! — przerwała mu gwałtownie młoda dziewczyna.—Nie rozumiem pana w istocie, niekiedy mogłabym przypuszczać, że pan nienawidzisz swego dawnego przyjaciela.

— Nienawidzieć! Boże drogi, daleki jestem od tego! Ale ganię go coprawda surowo bardzo, aczkolwiek z całą miłością, jaką dla niego odczuwałem dawniej, że życie swoje tak niezręcznie zepsuł, a z niem i życie innych. Powinien był iść prosto wyznaczoną mu drogą, ale z miłości dla bezdroży rzucił się w przepaść występku, z której w żaden sposób nie można go było wyratować. Tak, jestem zagniewany na niego, miss Maud, ale zrozum mnie pani dobrze, tylko z tego względu, a gniew ten jest zawsze jeszcze miłością.

— Ale jeżeli pan lubisz jeszcze tego młodego człowieka, dlaczego nie podzielasz pan zdania pana de Tragomera? Dlaczego nie starasz się pan powątpiewać o winie skazanego?

— To jest niemożliwem, utknęłoby się z pewnością — oświadczył Sorège z naciskiem.— Zadawać kłam faktom, twierdzić rzeczy nieprawdopodobne i opierać się temu, co jest widocznem — to niegodne człowieka, który posiada zdrowe zmysły. Można ubolewać, można żałować i przeklinać, można nawet burzyć się przeciwko swemu własnemu przekonaniu, ale zwalczać prawdę samą — nie, toby nie miało żadnego celu i nic nie byłoby warte.

— Ma słuszność Sorège — rzekł Tragomer zimno — i uznaję, że moje własne przekonanie jest poprostu tylko fantazją. Gdyby się coś dało uczynić, to jużbym tego spróbował dawno, możesz pani być tego pewną. Ale ponieważ wiem, że wszystko jest napróżno, postanowiłem przeto udać się znowu w podróż.

— Dlaczegoż nie odwiedzisz pan nieszczęśliwego, skoro pan już jedziesz?

Tragomer zadrżał i zapytał się raz jeszcze sam siebie, czy Amerykanka jednak nie pracuje razem z Janem do Sorège w tym celu, aby jego — Tragomera — zmusić do wygadania się; śmiałość pytania sprzeciwiała się jednak temu przypuszczeniu.

Dała się poprostu porwać upodobaniu do awantur, które jej leżało we krwi, jak również gardzeniu przeszkodami, co właściwem jest posiadaczom olbrzymich majątków, a wreszcie tej zupełnej nieznajomości ustaw, jaką odznaczają się zwykle kobiety.

— Jechać do Numei? — zapytał Sorège swym udanym głosem. — Byłoby to smutne przedsięwzięcie.

— Do tego nie miałbym wcale odwagi — rzekł Tragomer. — Nie, nie miałbym odwagi spojrzenia w oczy istocie, którą niegdyś znałem w dniach blasku, piękności i życia, gdybym ją ujrzał w poniżeniu. Byłby to dla mnie widok zanadto okropny. I jakimże znalazłbym go, po jego dwuletniem, wspólnem pożyciu ze zbrodniarzami? Charakter psuje się bardzo prędko, złe przymioty biorą górę, a z silnego, utalentowanego człowieka czyni życie więzienne bardzo prędko osłabione i zepsute stworzenie, którego wolałbym nie widzieć, — byłoby to dla mnie zanadto przykrem.

— Jakto, uważasz go pan za niewinnego i możesz się pogodzić z tem, aby cierpiał dalej w tych okropnych warunkach? Dlaczego nie starasz się pan uwolnić go stamtąd? Ale naturalnie, pan wolisz jeździć dla przyjemności po morzu Śródziemnem, wzdłuż wybrzeży, aby módz w każdej chwili i według upodobania wysiąść w Cannes lub w Monte-Carlo! O tak, to przecież bardzo zdrowo, to działa wzmacniająco! Tam nie przedstawi się panu taki smutny widok, skoro pan będziesz umiał schodzić z drogi suchotnikom.

Powiedziano mi, że Francuzi są najgorliwszymi zwolennikami kaprysu, chimery i że na całym świecie niema wogóle zuchwalej rzeczy, w której nie braliby udziału. Teraz jednak cieszę się bardzo, że się dowiedziałam, iż zmysł praktyczny jest u Francuzów również bardzo wyrobiony i że nim pójdą za swem własnem natchnieniem, rozważą przedtem doskonale swój własny interes.

Szczęśliwej podróży zatem, panie de Tragomer; było mi bardzo przyjemnie poznać pana, a mam nadzieję, że z wiosną wrócisz pan ze swej wycieczki amatorskiej. Jak zwykle co roku, udaję się z ojcem na wyspę Wight. Jeżelibyś pan chciał nas odwiedzić — prosimy, będzie to mała zmiana według pańskiego gustu. Nie będzie znużenia, nie będzie wzruszeń, będą tylko same przyjemne rzeczy!

Mówiąc to, patrzyła na Tragomera z wymuszonym uśmiechem, przyczem twarz jej nabrała wyrazu wielkiej pogardy.

Tragomer zdawał się być tem zupełnie pokonany i owładnięty i już chciał coś odpowiedzieć, gdy Sorège uprzedził go:

— Czyż naprawdę trzeba być szalonym, aby się pani podobać, miss Maud? Uważać to będę za przesadę, gdy pani z mego powodu pogniewasz się z Tragomerem. Dlaczegoż wymagasz pani od niego wzniosłości, której ja sam nie okazałem? Jeżeli pani jesteś dzisiaj wojowniczo usposobiona, to w takim razie chętnie służyć będę za cel, ale proszę pani, oszczędzaj pani innych!

Miss Harvey zaśmiała się.

— Właściwie masz pan słuszność, panie hrabio, jak to przed chwilą powiedział pański przyjaciel. I on także ma słuszność, gdyż jestem jedyną, która nie ma racji i... oburza się.

— To młoda krew — rzekł Sorège — ale to przejdzie tak samo jak u nas, należących do narodów przeżytych.

Młoda dziewczyna podała Tragomerowi rękę i rzekła z odzyskanym dobrym humorem:

— Zapędziłam się cokolwiek za daleko, ale spodziewam się, że mi pan przebaczysz.

— Bardzo chętnie — rzekł Bretończyk — tem więcej, że na tem cierpiał tylko Sorège.

Roześmiali się, a nawet zwykle nieruchoma twarz Jana do Sorège skurczyła się w uśmiechu.

— Tak — zaczęła na nowo Amerykanka — z tego wszystkiego, co tu dziś wieczorem jeszcze usłyszeć będzie można, nie zajmie mnie teraz nic i dlatego pójdę do domu.

Dała ojcu znak i w towarzystwie Sorège'a opuściła wieczorek.

Zaledwie zniknęli, gdy Marenval zbliżył się do swego przyjaciela, na którego patrzył od niejakiegoś czasu z pewnym niepokojem.

— Powiedz mi pan tylko, co pan miałeś za przeklęcie długą konferencję tam w tym kącie? Nie mogłem nic dosłyszeć, ale sądząc według pańskich ruchów i wyrazów twarzy, musiało tam chodzić o bardzo poważne rzeczy.

— Nie omyliłeś się pan wcale. Miss Harvey, jakby uwzięła się na to, aby mnie na swoim okręcie zawieźć do Nowej Kaledonji.

— Żartujesz pan!

— Z pewnością nie i to w dodatku w obecności Sorège'a. Fu, do djabła, jeszcze mi gorąco!

— A zatem córka także, jak przedtem ojciec? W tej rodzinie widać istnieje manja włóczenia ludzi po morzu.

— Poddała mnie kompletnemu przesłuchaniu, co do Jakóba de Fréneuse.

— Ale dlaczego? *(C. d. n.)*.

co przyjść może, dreszcz rozkoszny przechodzi po ciele rzezimieszków giełdowych. Regulatyw ten pozwala na emisję małych akcji po 100 zł. — mein Liebchen was willst du noch mehr. Toż przecie żaden na razie papier w Austrji nie nadaje się tak do spekulacji, jak taka mała akcja, którą w nadziei otrzymania wysokiej dywidendy kupi i biedny kancelista i wdowa po urzędniku i ekspress i służąca. Zresztą mamy już żywy przykład, co może być z takich małych akcji. Towarzystwo alpejskie wpływami swymi uzyskało pozwolenie na emisję akcji po 100 zł. — a dziś stoją te akcje na 255 zł. — A jaką korzyść z tego ma ludność? Oto pomimo, że kurs akcji alpejskich podniósł się o 155% nie znam takiego człowieka, któryby na tych papierach zrobił majątek, ale znam wielu takich, którzy wszystko, co mieli, stracili. Obłowili się na nich tylko wielcy spekulanci giełdowi. Cóż to za złote czasy będą dla nich, gdy zamiast jednej nastanie pięćdziesiąt rozmaitych gatunków akcji po 100 zł.

Od pewnego czasu utrzymuje się w sferach finansowych uporczywie pogłoska, że tutejszy Anglobank zamierza założyć wielki bank przemysłowy, by w ten sposób uwolnić swe fundusze zaangażowane w Schodnicy, w kopalniach czeskich, w fabrykach konserw i w kilku kartelach. Anglobank ogródkami zaprzecza wprawdzie tej wersji, ale zdaje się, że tylko dlatego, iż uzyskanie koncesji na założenie projektowanego banku natrafia na trudności.

Listy z Bośnji.

Sarajewo w lipcu.

I. Kto przed zajęciem Bośnji i Hercogowiny przez Austro-Węgry lub w czasie okupacji zwiedził te kraje, ten dziś już z trudnością tylko zdołałby tu odnaleść reminiscencje dawnych swych wrażeń. Tak wielkie zaszło w tym międzyczasie przeobrażenie całokształtu tutejszych stosunków i to nietylko w ich zewnętrzej formie, ale także i w wewnętrznej istocie.

Dwadzieścia jeden lat niespełna, to w dziejach kraju, w życiu narodu okres zdaje się zbyt krótki, ażeby w nim życiu temu nowymi impulsami nowy nadać kierunek i w kierunku tym doniosłe osiągnąć rezultaty.

A jednak zadania tego dokonała administracja Austro-Węgier w krajach okupowanych.

Tam bowiem, gdzie przez czterysta lat z górą władał bezrząd, gdzie bezrząd ten w połączeniu z wadliwością ustroju wpółczesnego, opartego na różnicy wyznań religijnych i prerogatyw z tą różnicą połączonych, wytworzyły stały stan wewnętrznych walk bratobójczych, niepewności mienia, wolności, a nawet i życia, tam powstał obecnie organizm społeczny i państwowych na wskroś nowoczesny, oparty na wszechwładzy prawa, na równości wszystkich obywateli wobec tego prawa i na bezwględnej tolerancji religijnej. A jeżeli jeszcze dodamy, że obecny rząd tutejszy organizmowi temu nie ustannie doprowadza soki żywotne, pracując konsekwentnie nad podniesieniem ogólnej oświaty i ogólnego dobrobytu materjalnego obu krajów już to wyzyskując dawne nie wyczerpane, a zaniedbane i otwierając dalsze dotąd nieznane źródła naturalnych bogactw kraju, — jużto pobudzając istniejące lub powołując do życia nowe czynniki ekonomicznego rozwoju, to będziemy mieli ogólny zarys działalności administracji Austro-Węgier w krajach ich pieczy powierzonych.

W tej organicznej działalności administracji Austro-Węgier w Bośnji i Hercogowinie zajmuje przekształcenie a właściwie ukształtowanie stosunków kredytowych wcale niepoślednie stanowisko.

Przed okupacją nie istniały w krajach tych żadne instytucje kredytowe, bo rząd dawniejszy o takie rzeczy się nie troszczył, a i inicjatywa prywatna w obec niepewności ówczesnych stosunków prawnych na tego rodzaju przedsiębiorstwa publiczne odważyć się nie mogła.

W obec tego musiały ówczesne stosunki kredytowe w kraju dać się opanować lichwie i to lichwie o warunkach bardzo uciążliwych, bo stawianych bez obawy konkurencji z kredytem normalnym i wśród okoliczności także i dla wierzyciela często bardzo niebezpiecznych.

Dla większych posiadaczy ziemskich t. zw. begów i agów byli bankierami „sarafi", rekrutujący się z żydów hiszpańskiego pochodzenia, osiadłych po miastach tutejszych, lud wiejski pracujący na własnej ziemi, tudzież na ziemi bega lub agi w stosunku wieczysto-dzierżawnym, a więc kmiecie, zaspakajali potrzeby swego kredytu u kupców w miastach, kupcy zaś i to znaczniejsi znajdowali kredyt u kupców zagranicznych, przeważnie w Austro-Węgrach, mniejsi zaś u kupców większych w kraju. Mała tylko cząstka ludności mogła sobie pomagać pożyczkami w kasach korporacji i fundacyj religijnych lub też w kasach sierocych i w tak zwanych „menafi sandukach" tj. w kasach powiatowych dla ludności ubogiej, powstałych w niektórych powiatach ze składek ludności, bardzo zresztą szczupło dotowanych, a że ustawowa stopa procentowa wynosiła 12% od sta, to i te szczupłe, a względnie najkorzystniejsze źródła kredytu musiały w obec dysproporcji panującej między wysokością tej stopy procentowej, a korzyścią materjalną, jaka z pomocą pożyczki mogła być osiągniętą, sprowadzić ruinę opieszałego lub nie mogącego się wkrótce uiścić dłużnika, ile, że wedle ustawodawstwa tureckiego zaległe procenta dopiero po upływie lat 15 przedawniają, wierzytelności więc nadmiernie rozrastać mogą.

Panowała tedy lichwa na całem polu stosunków kredytowych, wyniszczała jednak głównie włościan, bogacąc równocześnie pewną część kupców, prowadzących swój handel często tylko w celu łatwiejszego praktykowania lichwy.

Listy z kraju.

Kałusz 29 lipca. (*Pożary. — Brak sikawek.*) Powiada stare nasze przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie"; — tymczasem miły nasz Kałusz — być może z powodu niezwykłej skromności — i po szkodzie nawet nie chce być mądrym. — Jakkolwiek bowiem każdego roku, zwłaszcza w porze letniej, kilka razy pożar niszczy całe szeregi domostw — straż pożarna tutejsza rozporządza zaledwie jedną sikawką i to podobno nieświetnie funkcjonującą. Jak na tak duże i gęsto zaludnione miasto — miasto nadto powiatowe — to dość mało. To też nic dziwnego, że gdy przed dwoma tygodniami wybuchł ogień przy ulicy Dolińskiej, nie można go było nawet zlokalizować, mimo usilnej i pełnej poświęcenia pracy członka tut. straży ochotn. p. Ćwiertniaka — tak, że ofiarą padło sześć domów mieszkalnych i dwa budynki gospodarskie. Szczęście, że przytykająca bezpośrednio do domu, który się pierwszy zaczął palić, żandarmerja cudem prawie ocalała, gdyż z dziwną a karygodną lekkomyślnością pozostawiono w drewnianym domu około 20.000 nabojów i dwa granaty. Jak straszna katastrofa byłaby wówczas nastąpiła, gdyby i ten dom był się zajął — łatwo pojąć.

W kilka dni później w nocy spłonęły na przedmieściu Zagórzu trzy zabudowania. — Ciekawa też rzecz, czy te nowe przykłady pouczą czynniki do tego powołane, by się goręcej zajęły sprawą narzędzi pożarniczych. Daj Boże — by nauka nie poszła w las. Tutejsi jednak mieszkańcy, którzy dobrze znają gospodarkę rady gminnej, dość sceptycznie zapatrują się na tą sprawę.

Z niedoli życia.

Pierwszy rozdział powieści rozpoczynającej się w Berlinie historji, rozgrywającej się od lat sześciu, brzmi jak następuje: Guwernantka, w której zakochał się najstarszy syn domu. Rzecz to niemal codzienna. Panna Antonina N. odpłacała się młodemu Fryderykowi K. wzajemną miłością, a gdy dzieci poszły do pensjonatu i ona wróciła do domu rodziców, przyrzekł jej Fryderyk, z którym była potajemnie zaręczona, iż wkrótce z nią się ożeni.

I drugi rozdział nie jest nowy. Listy młodej dziewczyny nadchodziły codziennie pełne gorących słów i zapewnień, listy młodego K. stawały się coraz rzadsze i chłodniejsze, aż nareszcie ustały zupełnie. Zawiadomił matkę o swym stosunku do panny N., a pani K. starała się wszelkimi sposobami przeszkodzić temu mezaljansowi.

Pewnego dnia ojciec guwernantki, pastor w jakiejś małej wioszczynie w prowincji saskiej, wyczytał w gazecie magdeburskiej ogłoszenie o zaręczynach Fryderyka K. z córką jakiegoś bogatego hamburskiego kupca. Z ciężkiem sercem zawiadomił starzec córkę o tym okropnym fakcie, a ta zaledwie się o tem dowiedziała padła na ziemię zemdlona. Gdy ją przyprowadzono do przytomności, nie pojmowała nic — straciła zmysły. Stary pastor, który przed niedawnym czasem stracił żonę, nie długo przeżył ten nowy cios: w kilka tygodni potem i jego złożono do grobu.

Opuszczona, pozbawiona wszelkich środków do życia, została obłąkana skazana na litość mieszkańców wioski, aż nareszcie przypadek dał jej możność poprawienia sobie cokolwiek losu. Jakaś daleka krewna, o której egzystencji nikt nie wiedział, umarła i zostawiła obłąkanej wcale pokaźny majątek. Oddano ją do zakładu, gdzie pod opieką wybitnych lekarzy przyszła o tyle do siebie, że sama mogła się poświęcić pielęgnowaniu chorych. Z zaparciem się świętej z legendy oddała się czuwaniu nad chorymi umysłowo, oddawanymi do zakładu

Pewnego dnia zaprowadził ją obowiązek do łoża furjata. Zaledwie zobaczyła kręcącego się niespokojnie we śnie pacjenta, już poznała tego, którego napróżno starała się zapomnieć — dawnego narzeczonego. Śmierć zabrała mu żonę i ojca, majątek przepadł, a z ogólnego rozbicia nie pozostało mu nic, jak tylko nagie życie, nic, nawet rozum nie. Siedziała przy jego łożu, wymawiała jego imię, mówiła mu swoje – napróżno, z błędnych oczu przemawiało do niej szaleństwo tylko. Umarł, nie poznawszy jej i został pochowany na małym cmentarzu w bliskości zakładu. Grób ukochanego, któremu przebaczyła, stał się miejscem jej pielgrzymki, na którem codziennie się modliła. Przypadek, który już raz sprowadził do niej ukochanego, sprowadził jej także kogoś, kto miał jej zastąpić stratę.

Gdy pewnego dnia udała się na cmentarz, zobaczyła przy grobie swoim, trzy czarno ubrane postacie niewieście — jedną starszą panią i dwie młodsze. Zaledwie się zbliżyła, gdy dwie dziewczęta ze łzami w oczach rzuciły się ku niej i zaczęły ją ściskać i całować. Były to dwie dawne jej uczenice, siostry zmarłego. Matka stała zdaleka, czując się winną i nie śmiejąc się zbliżyć. Panna Antonina podeszła ku niej i wnet obiedwie zaczęły się ściskać serdecznie i płakać.

I znowu panna Antonina weszła w dom pani K., ale już nie jako guwernantka, lecz jako przyjaciółka, która poznała, że po śmierci męża i syna nastały dla rodziny czasy niedostatku. Teraz była w możności przyjścia z pomocą, a aczkolwiek pani K. się opierała, nie pomogło nic. Dzisiaj mieszkają na przedmieściu Berlina, a panna Antonina poświęciła swe życie opiece nad rodziną swego ukochanego, co jest dla niej wynadgrodzeniem za lata bolu i serdecznego zmartwienia.

Zdawałoby się, że to romans, napisany przez jakiegoś pisarza, o bujnej fantazji, a przecież — jak zapewniają pisma berlińskie — najprawdziwsza to prawda.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 3 sierpnia.

O godzinie $6^1/_2$ wieczorem koncert muzyki wojskowej na Wysokim zamku.

Kalendarz. Czwartek (3): Znal. ś. Szczepana. Wschód słońca o godzinie 4 minut 40, zachód o godzinie 7 minut 26.

Wiadomości osobiste. P. Stanisław Gniewosz, wiceprezes Tow. kredytowego ziemskiego, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie. — Prof. Rydygier wyjechał do Odessy, zawezwany tam do większej operacji. — Namiestnik hr. Piniński powróci w połowie b. m. do Lwowa. — Kierownictwo VI. departamentu Wydziału krajowego objął dr. Leon Jakliński, na czas 6-tygodniowego urlopu członka Wydziału dra Damiana Sawczaka.

Substytutem kancelarji adwokackiej Szydłowskich ustanowiła izba adwokacka dr. Tadeusza Goreckiego.

Zmiana własności. Majątek ziemski Łączki brzeskie w powiecie mieleckim obok Radomyśla nabyła na własność p. Izabela z Zarembów Willigowa.

Księgosusz szerzy się podobno nietylko między bydłem, ale i między ludźmi w Zimnowódce pod Lwowem. Opowiadają, że kilku ludzi już na tę chorobę umarło.

W sprawie przewiezienia zwłok śp. jenerała Stutterheima z cmentarza gródeckiego na łyczakowski, co do terminu dnia jeszcze nie zapadła stanowcza decyzja. Uroczyste ponowne pogrzebanie zwłok nastąpi nie 7 bm., jak to było z początku proponowanem, tylko prawdopodobnie aż 12 bm. Definitywny jednakowoż wniosek w tej sprawie jeszcze nie wyszedł ani z kancelarji sztabu jeneralnego, ani od proboszcza wojskowego. W każdym jednak wypadku pogrzeb ten ponowny odbędzie się o godz. 2 popol. przy współudziale całej prawie załogi lwowskiej z całym uroczystym ceremoniałem, jaki w takich wypadkach jest przepisany. Przed i za karawanem będzie postępował oddział konny husarji, a cały kondukt posuwać się będzie wzdłuż szpalerów, utrzymywanych przez większą część drogi.

Wypadek z wściekłym psem. Idącego wczoraj około południa Starym Rynkiem parobka Jakóba Horoszczaka ukąsił mały, białej maści piesek w nogę. To Horoszczaka tak zirytowało, iż całym pędem puścił się za pieskiem w pogoń, dogonił go na ulicy Sieniawskiej i tu go ubił laską. Pokazało się, iż piesek był wściekły. Wówczas Horoszczak uspokojony udał się miarowym krokiem na stację ratunkową. Tu, gdy opowiedział, co zaszło, natychmiast wypalono mu ranę, poczem Horoszczuk powrócił pełen dobrej myśli do domu.

Znalazłszy duży zegarek złoty rębacz Dorobajło, zamiast odnieść go na inspekcję policyjną poniósł wartościowy przedmiot do złotnika na sprzedaż. Wyszedł jednak na tem jak najgorzej. Tutaj bowiem przytrzymano go i oddano w ręce policji.

Śmierć od piorunu. W Jabłonicy polskiej koło Brzozowa dnia 27 z. m. zabił piorun kobietę Annę Bajger, matkę 8 dzieci. Nieszczęśliwa ofiara żęła wraz z dwiema innemi kobietami żyto; pogoda była nawet piękna. Nagle zerwała się burza, a jeden z z pierwszych piorunów ugodził w biedną kobietę. Z towarzyszek jej jedna odniosła silną kontuzję w nogę.

Pod kołami pociągu. Z Tarnowa donoszą: Pociąg pospieszny nr. 8, który dnia 30 z. m. ze względów nadzwyczajnych kursował, przejechał na przestrzeni Podłęże-Brzezanów, robotnika, Franciszka Zymanka. Nieszczęśliwy natychmiast poniósł śmierć. Wydelegowana komisja sądowa z Wieliczki wdrożyła dochodzenie.

Kwestję małoruskich referatów na zjeździe archeologicznym w Kijowie, załatwiono nieprzychylnie dla języka małoruskiego.

Zabobony. Niemcy sobie szydzą, że lud polski jest bardzo zabobonny i prawią, że gdzie ich kultura panuje, tam już nikt nie wierzy w gusła. Posłuchajmy tedy, co piszą gazety niemieckie o zabobonności ludu niemieckiego. Oto w Salzig pod Boppart w pewnej rodzinie wybuchła jakaś choroba, której sobie członkowie rodziny nie mogli w żaden sposób wytłómaczyć. Nie posłano po doktora, ale po „mądrego", który znany był jako „pogromca czarownic", bo przypuszczano, że cała ta choroba to sprawka czarownicy. „Mądry" zapalił ogień, wziął nóż i widelec i żgał niemi w ogień, mrucząc pod nosem jakieś zaklęcie. Potem oświadczył, że wszystkie te uderzenia nożem i widelcem odebrała prawdziwa czarownica i że wskutek tego przez 2 tygodnie nie wyjdzie z domu. W tej samej wiosce na nieszczęście jakaś niewiasta powiła niemowlę i przez dwa tygodnie musiała pozostać w łóżku. W mig okrzyczano ją czarownicą i unikano domu jej, jakby tam najcięższa zaraza panowała. Biedna kobieta i mąż nie mogąc znieść prześladowań, musieli oddać sprawę sądowi.

Tajemnicza zbrodnia. Z Pesztu donoszą 31 lipca: Zagadkowy wypadek zdarzył się tu wczoraj w nocy w pobliżu stacji „Stadtwäldchen" budapeszteńskiej kolei miejskiej. Na szynach znaleziono tam człowieka, strasznie poranionego. Ręce miał związane plecach, oczy zawiązane. Na głowie i piersiach miał ciężkie rany. Przy nieszczęśliwym znaleziono książkę służbową, opiewającą na nazwisko 19 letniego czeladnika szewskiego z Prus Jana Witza. Rany na głowie i piersi były takie, iż widocznem było, iż nieszczęśliwy ten został przejechany przez pociąg. Ponieważ jednak ręce Witza były na plecach związane, więc niezawodnie padł on ofiarą zbrodni. Dającego jeszcze znaki życia przewieziono go do szpitala, gdzie w kilka godzin później umarł.

Najdłuższe i najkrótsze dni roku. Najdłuższy dzień w Londynie i Bremie trwa $16^1/_2$ godziny, w Hamburgu i Gdańsku 17 godzin, w Stockholmie $18^1/_2$ godziny. W Petersburgu i Tobolsku trwa dzień najdłuższy 19, najkrótszy 5 godzin. W Torneo, w Finlandji, trwa dzień 21 czerwca całe 22 godziny, natomiast w święto Bożego Narodzenia tylko 3 godziny.

Straszliwa cyfra. Dochody totalizatora w Paryżu wynosiły w r. 1898 ni mniej, ni więcej, tylko 221,668.000 franków. Zarząd totalizatora daje „wspaniałomyślnie" 2% dochodów na cele dobroczynne. „Odczepne" to wynosiło w r. ubiegłym 4,443.372 franków. Wskutek zakazu zakładów „buchmacherskich", dochody totalizatora w Paryżu podobno jeszcze wzrosły w roku bieżącym.

Miljony za kwiaty. Za goździk, barwy mięszanej, zapłacił niedawno pewien Amerykanin około 50,000 złr. i ochrzcił nową tę odmianę goździka na cześć swej żony: „Mrs. Thomas W. Lawson". Arystokracja angielska wydaje rok rocznie na dekoracje stołu i sali balowej kwiatami — krocie. Poszukiwane są bardzo w Londynie wczesne storczyki: za odmiany „Cattleya Arianae" płacono od 1000 do 1.500 złr., a za rzadką „Cattleya Raineckiana" — nawet 9000 złr. Pierwiosnków zużytkowują sami dandysi angielscy do butonierek około 550 ton; to znaczy przeszło za pół miljona zł.

Niezwykły proces spadkowy rozegra się niebawem przed kratkami trybunału paryskiego. Rzecz idzie o majątek po wdowie słynnego spirytysty, Allan Kardeca, wynoszący 400.000 fr. Pani Riveil-Kardec pozostawiła dwa testamenty. W pierwszym spadkobiercą uczyniła „Société des Sciences Psychiques", w drugim zaś postanowiła, aby, jeżeli pierwszy testament nie będzie mógł być wykonany, majątek przeszedł na niejaką panią Hubert-Jolly, przyczem testatorka zobowiązała panią Hubert-Jolly do wypłacenia znacznych legatów na rzecz „Société des Sciences Psychiques". Słowem, oba testamenty zdziałane były właściwie na korzyść towarzystwa nauk psychicznych, testatorka zaś, sporządzając dwa testamenty, chciała tylko zabezpieczyć ostatnią wolę od ewentualnych napaści ze strony spadkobierców prawnych. Tak się też stało, jak przewidywała. Spadkobiercy zwalili pierwszy testament, jako zdziałany na rzecz stowarzyszenia, nie stanowiącego osoby prawnej, obecnie zaś zabrali się do zwalenia drugiego, motywując akcję sądową tem, iż właściwie oba testamenty mają na widoku stowarzyszenie, które spadkobiercą być nie może. Wyrok oczekiwany jest niebawem.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych przeniósł adjunkta Adolfa Chulawskiego z dyrekcji kolei państwowych we Lwowie, do okręgu dyrekcji kolei państwowych w Wiedniu.

Egzaminy kwalifikacyjne dla nauczycieli i nauczycielek pospolitych szkół ludowych przed komisją egzaminacyjną przy męskiem seminarjum nauczycielskiem w Stanisławowie ustanowioną, rozpoczną się dnia 21 września r. b. o 8 godzinie rano. Podania o przypuszczenie do egzaminu należy wnieść najdalej do dnia 10 września.

Przez pociąg kolejowy przejechany został w gminie Dobrowlany, między Bortnikami a Chodorowem, żebrak Trofim Czorneńki, który w ostatnich czasach okazywał zboczenie umysłowe i prawdopodobnie sam się na szyny położył.

Wieczór uroczysty odbył się onegdaj staraniem młodzieży w wielkiej sali ratuszowej ku uczczeniu straconych przed 52 laty Kapuścińskiego i Wiśniowskiego. Publiczność stawiła się tak licznie, iż w sali panował formalny ścisk. Wieczór rozpoczął się przemówieniem akademika Małachowskiego, który zachęcał zebraną młodzież, aby wiernie chowała w sercu ideały, które jej pozostawili obaj męczennicy za sprawę narodową. Potem odśpiewał chór kantatę M. Signiego do słów J. Baczyńskiego. Śpiew wypadł pod batutą p. Senzego bardzo udatnie, o czem świadczyły bardzo gorące oklaski. Z kolei wygłosiła panna C. Dajewska prześliczny wiersz Grochowalskiego p. t. „Na śmierć T. Wiśniowskiego", a nagrodzona hucznemi brawami, dodała nad program wiersz Baczyńskiego p. t. „Nie zginie". Na dalszy program złożyły się odczyt p. Antoniego Lecha, który mówił bardzo obszernie i zajmująco o życiu i działaniu obu bohaterów, dalej deklamacja p. Jabłońskiego, który wygłosił wiersz zatytułowany: „Męczennikom 1847 r.", wreszcie kilka pieśni patrjotycznych, odśpiewanych z zapałem i z ogniem przez chór połączonych towarzystw.

Nie będzie to wcale czczym i szablonowym frazesem, jeżeli powiemy, iż przebieg całego wieczoru był bardzo uroczysty, a publiczność opuszczała go w podniosłym nastroju. Inicjatorom tego wieczoru prawdziwa tylko wdzięczność należy się za urządzenie i ułożenie tak stosownego i zajmującego programu.

Poszli kupować ciżemki a mianowicie Kowalski Józef, z zawodu kowal *(nomen omen)* wraz z swym towarzyszem, który twierdził, iż zna się na ciżemkach doskonale i starguje mu dobre i tanie I rzeczywiście kupili w jednym z kramów na ul. Bożniczej ciżemki. Z powrotem jednak Kowalskiemu się towar nie podobał; twierdził więc, że ich obu żyd oszwabił i że „kamrat" zna się tyle na kupowaniu ciżemków, co kura na pieprzu. Na to znawca obuwia obrażony w swej dumie odpowiedział zbyt dobitnym argumentem i powstała kłótnia. Zakończyła się smutno. Ekspert obuwia chwycił za kamień i z taką siłą uderzył Kowalskiego w głowę, iż tego ostatniego oblanego krwią z 8 centymetrową raną musiano odstawić na stację ratunkową.

Z wozu spadło wczoraj wieczorem przy ul. Sadownickiej 2-letnie dziecko Michała Beniuka, gospodarza z Sygniówki. Skutkiem silnego wstrząśnienia mózgu straciło na dłuższy czas przytomność. Przybyłe jednak pogotowie zdołało energicznymi środkami dziecko uratować, poczem je pozostawiono na opiece domowej.

Wypadek przy budowie. Wczoraj po południu około godziny 3 spadł z rusztowania, ustawionego celem restauracji hotelu francuskiego z wysokości I piętra 27-letni robotnik Dominik Pasieczny. Spadłszy z takiej wysokości złamał prawą nogę i odniósł liczne kontuzje na całem ciele. Odstawiono go na stację ratunkową a stąd po udzieleniu mu pierwszej pomocy do szpitala powszechnego.

Samobójstwo. W jednym z hoteli genewskich otruła się amerykańska śpiewaczka Alicja Maffot. Powodem samobójstwa nieszczęśliwa miłość. Miss Alicja zakochała się w znanym kompozytorze „Pajaców" Leoncavallu; miłość ta naturalnie była bez wzajemności, gdyż Leoncavallo jest żonaty i kocha swą żonę. Zrozpaczona Alicja u stóp portretu kompozytora zażyła truciznę i umarła.

W omnibusie kąpielowym.

— Czemuż do licha dajecie takie brudne ręczniki?

— „Oni byli" czyste, proszę pana, ale jak się zrobiło gorąco i od dwóch tygodni goście ciągle się obcierają to się trochę „zabrudzili."

* **Przybory szkolne.** Dyrekcja „Krajowej wytwórczo-handlowej Spółki przyborów szkolnych we Lwowie" uprasza nas o zamieszczenie następującej notatki: „Z powodu nawału listów i korespondencji z zapytaniami o warunki przyjęcia do „Spółki", oświadczamy, że najmniejszy udział „Spółki" wynosi 10 zł. czyli 20 koron w. a., zaś wpisowe 1 zł. Przy tej sposobności zaznaczamy, że prawo do rozsprzedaży produktów „Spółki" czy to *en gros*, czy *en detail* mają tylko jej członkowie.

* **Zgubiono** w niedzielę popołudniu w parku Kilińskiego złoty zegarek damski bez łańcuszka. Znalazca raczy go oddać do administracji „Dziennika Polskiego", gdzie otrzyma wynadgrodzenie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłali do naszej administracji pp.: W. Krupski ze Stanisławowa 5 zł., M. Krupański z Kałusza 1 zł.

Zmarli:

W Dąbrowie zmarł dr. Stanisław Bartman, notarjusz, lat 62.

W Tekuczej pow. kołomyjskiego ks. Michał Mysuta, gr. kat. proboszcz, zmarł w 66 roku życia, a 40 kapłaństwa.

W Królowej ruskiej w powiecie grybowskim, zmarł ks. Jan Czyrniański, gr. kat. proboszcz, lat 47 wieku, a 23 kapłaństwa.

Melanja Nestorowiczowa, żona emerytowanego inspektora podatkowego, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 59.

Eugenja Dniestrzańska, żona gr. kat. proboszcza, zmarła we Lwowie, lat 50.

Fryderyk Swoboda, sekretarz jeneralnej reprezentacji Tow. ubezpieczeń „Sławia", zmarł we Lwowie, lat 49.

W Warszawie ś. p. Barbara z Radziejowskich Popławska, wdowa po ś. p. Józefie Popławskim, obywatelu ziemskim i oficerze ułanów za czasów Napoleona I. i Księstwa Warszawskiego.

Ś. p. zmarła doczekała się sędziwego wieku — miała bowiem lat 103. Była ona babką naszego kolegi redakcyjnego.

W Kobakach zmarła Dezyderja z Hnidowskich Kowblańska, wdowa po gr. kat. proboszczu, przeżywszy lat 82.

W Buczaczu zmarł ks. Izydor Korzyński, były profesor gimnazjum Bazyljańskiego, kapłan-jubilat, w 56 roku kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Hymnem do § 14 rozpoczyna ostatni numer *Śmigusa* swoje artykuły humorystyczne. Obejmują one różne ciekawe i aktualne tematy. Jest Kasa oszczędności, podatek od cukru i t. d. Kronika krakowska jest równie bardzo ciętą a wszystko to razem wzięte wystarcza, aby *Śmigusowi* ostatniemu przyznać, iż nie jest bynajmniej... kanikularnym, natomiast ogromnie „kąpielowym." Dowodem tego dwuwierszowe sprawozdania z galicyjskich zdrojowisk, arcyzabawna sezonowa humoreska pt. Awantura muzykalna w pociągu spacerowym z Brzuchowic, a nadto dowcip „frontowy," który wygląda tak:

— *Regardez ces jolies cochons ma chère*, one nawet weselsze na świeżem powietrzu, ot jak filuternie skręcony ogonek.

— A u drugiej?

— Druga to on z pewnością; ty wiesz, że oni zawsze i z wszystkiego niezadowoleni.

Tak rozmawiały dwie damy przyglądające się dwom wielkanocnym stworzeniom. Illustracja do dowcipu pyszna. Dodatek muzykalny zawiera melancholijny romans rumuński p. t. „Do księżyca."

Nowe książki. P. Stanisław Srokowski wydał właśnie bardzo interesującą pracę p. t. „Fridtjof Nansen i jego wyprawa do bieguna północnego". Jestto krótki, ale z gruntowną znajomością rzeczy skreślony obraz wyprawy Nansena i jej rezultatów. Książkę zdobi portret słynnego podróżnika i karta z oznaczeniem przebytej przez niego drogi.

Specjalność końca wieku.

Niedawno minął czas popisów w konserwatorjach. Aspiranci do laurów Patti'ch i Reszków, Paganinich i Barcewiczów, Lisztów i Paderewskich, wychodzą z dyplomami w rękach i z nadzieją świetnej przyszłości w duszy. Z tysiąca jeden lub jedne dochodzi *per aspera ad astra*, a reszta?

Reszta zajmuje się przedewszystkiem przelewaniem goryczy, właściwej duszom zawiedzionym, w dusze swoich bliźnich, poza tem zaś pełni rozmaite urzędy, zajmuje się nauczycielstwem, zawija pieprz w tutki lub produkty spożywcze w bibułę, lub też, jeżeli aspiracji swoich porzucić nie chce i upiera się przy zawodzie artystycznym, do którego nie ma danych, naraża ludzi na tortury uszu w teatrach trzeciorzędnych lub na estradach czwartorzędnych, lub też — tworzy niesłychaną dotychczas specjalność... śpiewaków w fonografy.

Tak jest, specjalność taka istnieje, o czem może przekonać się każdy, kto zechce pofatygować się do fabryki fonografów np. w Paryżu przy ulicy *** nr. ***. Znajdzie tam przemysł, zrodzony dopiero wczoraj i specjalistów najnowszego kalibru. W kraju naszym zamiłowanie do fonografów nie jest jeszcze rozpowszechnione, ale w Anglji i w Ameryce aparat fonograficzny musi być w każdym domu, tak jak u nas do niedawna obowiązkowym był fortepian.

Otóż fabryki fonografów, dostarczające dziesiątków tysięcy tych gadatliwych aparatów na potrzebę Anglji i Ameryki, utrzymują na swoim żołdzie armje całe muzyków i śpiewaków, którzy po całych dniach sypią do lejków perły gam i rulad, lub też przelewają dźwięki fortepianu, skrzypiec, waltorni, fletu i t. p. Jakie to są gamy, rulady, dźwięki instrumentów — mniejsza o to. Głos przywiędły, rulada porwana, tryl tępy, uderzenie lub pociągnięcie smyczkiem fałszywe — wszystko to policzone będzie na karb fonografu. Otóż armja ta śpiewaków i muzyków pracuje po dniach całych, a dźwięki, utrwalone na cylindrach metalowych, idą w świat, ku uciesze dyletantów, którzy zachwycać się będą postępami techniki i spopularyzowaniem jednego z najefektowniejszych wynalazków genjuszu ludzkiego. Każdy ze śpiewaków do fonografu otrzymuje od kierownika robót, reżysera tej trupy *sui generis*, wskazówki numerów muzycznych, które ma wykonywać. Następnie wraz z fortepianistą akompanjatorem zamyka się w osobnej celi, hermetycznie zamkniętej, otoczonej ścianami nie przepuszczającemi dźwięków z celi sąsiednich i wykonywa swój repertuar, poczem przechodzi do celi następnej, ustępując miejsca swoim towarzyszom niedoli fonografowej.

Pomiędzy tymi specjalistami rzadko znajdziecie śpiewaków lub muzyków „z edukacji prywatnej," fabrykanci bowiem, ludzie mało muzykalni, rekrutują najchętniej wychowańców konserwatorjów, których dyplom daje im pewną rękojmię. Aby zaś ducha w „robotnikach" swoich podtrzymać i wlewac w nich otuchę, że nie są tylko rzemieślnikami, zapobiegliwy fabrykant, a raczej jego majster reżyser, wzywa od czasu do czasu do zakładu znakomitości muzyczne, które raczą dla reklamy przelewać do fonografu dźwięki swoich krtani, pizzicata skrzypiec lub misterne piszczenie fletu. Jest to okrasa do codziennej strawy fonografu, kwiatki, przypięte najczęściej — do kożucha.

Zarobki tych specjalistów są niekiedy bardzo dobre. Zwłaszcza śpiewacy, o ile obdarzeni są wytrwałą krtanią i śpiewać mogą od rana do nocy, zarabiają po kilkanaście tysięcy franków rocznie, a więc często więcej, niż koledzy z konserwatorjum, którzy nie stracili jeszcze złudzeń i debiutują bez końca na deskach scenicznych, syci wzruszeń artystycznych, ale rzadko syci chleba. Oczywiście i śpiewak fonografu oszczędzać się także musi, jeżeli chce wystarczyć na dłużej.

Czyż nie jest to specjalność — końca wieku?...

Reporterzy paryscy.

Byłoby niesłusznem — pisze Fulbert Tumonteil w *Evènement* — gdybyśmy za wszystkie plotki dziecinne i głupstewka pociągali do odpowiedzialności reporterów. Publiczność domaga się tych nonsensów i pismo musi je podawać. Wydawca wielkiego organu paryskiego woła pewnego dnia reportera i mówi:

— Tyle mówią teraz o nowym ministrze Dufaure. Sposób jego życia zdaje się być interesującym, dowiedz się pan, jakie są jego ulubione potrawy. Publiczność będzie zachwycona, gdy dowie się, co jada Dufaure.

Reporter ulatnia się jak wicher i krótko wraca spocony jak mysz.

— Od pół wieku jada pan Dufaure codziennie na śniadanie dwa jajka na miękko — woła z daleka.

— Bardzo interesujące — odpowiada zachwycony wydawca — napisz pan sto wierszy o tych jajkach.

Artykuł pojawia się wkrótce, dziesięć pism przedrukowuje go, powodzenie olbrzymie.

— To dziwne, jak pan nas od pewnego czasu zaniedbujesz — mówi wydawca pisma konkurencyjnego do swego reportera. — Czytałeś pan artykuł o jajkach pana Dufaure'a? Jakże mógł pan przemilczeć tak interesującą wiadomość. Napisz pan o tem coś ciekawego!

Reporter znika jak kamfora i w kilka minut wraca z tryumfującym uśmiechem. Zrobił odkrycie również interesujące i ważne: minister sprawiedliwości nie jada jajek na miękko, lecz jajka sadzone!

— Wybornie, cudownie! — woła rozentuzjazmowany wydawca. — Napisz pan co prędzej o tych jajkach sadzonych 150 wierszy i osobno zwróć pan uwagę na mylność informacji naszego kolegi.

Artykuł drukuje się i robi sensację. Rozpoczyna się między obydwoma żywa polemika, tworzą

się dwa obozy, z których jeden jest za jajkami na miękko, drugi za jaj ami sadzonemi. Kwestja jajowa wikła się coraz bardziej.

Tym razem powodzenie kolegów nie pozwoliło spać trzeciemu reporterowi. Stara przyjaciółka prezesa ministrów doniesła mu w „tajemnicy", że pan Dufaure nie jada ani jajek na miękko, ani sadzonych, lecz spożywa codziennie na śniadanie *Omelette aux fines herbes*. Konsternacja dwóch reporterów, tryumf trzeciego, któremu wydawca wypłaca zaliczkę. Kwestja jajowa rozwiązana.

Nagle przypomina sobie reporter czwarty, że kucharz pana Dufaure jest rodzonym kuzynkiem jego praczki, siada do dorożki, wpada jak furjat do kuchni ministerjalnej odbywa interwiew z kucharzem według wszelkich reguł sztuki i pojawia się w dziesięć minut później w redakcji, cały rozpromieniony; zwycięsko potrząsa poświadczeniem kucharza, który zgodnie z prawdą stwierdza że pan minister lubi co prawda bardzo śliwki suszone, ale nienawidzi jaj w każdej formie.

Izba sądowa.

Przemyśl 2 sierpnia.

(*Sprzeniewierzenie w kasie oszczęd.*)

Rozprawa karna przeciw Adolfowi Amortowi, byłemu kasjerowi przemyskiej kasy oszczędności, oskarżonemu o sprzeniewierzenie i kradzież 75.000 zł. na szkodę kasy oszczędności m. Przemyśla, rozpocznie się przed sądem przysięgłych w Przemyślu dnia 5 września i potrwa dwa dni. Do rozprawy powołano 19 świadków, między nimi burmistrza, asesorów, kilku adwokatów, dyrektorów kasy i kilka osób prywatnych. Rozprawie przewodniczyć będzie radca dr. Zwisłocki, wotować będą radcy: Szechowicz i Praczyński.

Przemyśl 2 sierpnia.

(*Proces o lichwę*).

Wczoraj rozpoczęła się przed tutejszym sądem rozprawa przeciw 9 żydom z Pruchnika, oskarżonym o lichwę zbożową. Do rozprawy powołano około 60 świadków.

Nowy Sącz 2 sierpnia.

Dziś przed zwykłym trybunałem rozpoczęła się tu rozprawa karna w sprawie zamordowania gefrajtra 20 pułku piechoty Stempkowicza. Sprawa ta ciągnie się od stycznia 1898 i jak wiadomo, dała powód posłom drowi Danielakowi i ks. Szpondrowi do wniesienia w radzie państwa interpelacji, w której interpelanci ostro wystąpili przeciw sądowi obwodowemu w Nowym Sączu i skutkiem czego było to, iż żydów, podejrzanych o zamordowanie gefrajtra Stempkowicza, którzy już byli wypuszczeni z więzienia śledczego, aresztowano ponownie i na nowo śledztwo przeciw nim wytoczono. Rezultatem tego ponownego śledztwa jest to, iż dziś na ławie oskarżonych zasiedli Szaja **Bernfeld**, 41 lat liczący, grabarz żydowski i Izaak Dawid **Helsinger**, 38 lat, woźnica fiakierski, obaj mieszkający w Załubińczu pod Nowym Sączem, oskarżeni o to, że „w Załubińczu w nocy z dnia 1 na 2 stycznia 1898 r. wśród czynnej zniewagi przez więcej napastników przeciw Michałowi Stempkowiczowi, gefrajtrowi z 20 p. p. przedsięwziętej, wprawdzie nie w zamiarze zabicia, lecz w innym nieprzyjaznym zamiarze wspólnie czynnie na tegoż Michała Stempkowicza się targnęli i w ten sposób przeciw niemu działali, iż tenże wskutek tego śmierć poniósł, a oznaczyć się nie da, kto cios śmiertelny mu zadał, co stanowi zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z § 143 u. k."

Historja tej sprawy przedstawia się jak następuje: W gminie Załubińce pod Nowym Sączem, słynącej z ogromnej liczby szynków i ciągłych bijatyk, powstała bójka z dnia 1 na 2 stycznia między żydami, a żołnierzami 20 p. p. stacjonowanego w Nowym Sączu. Bójka ta zakończyła się poranieniem kaprala Wojciecha Gąsienicy, a śmiercią gefrajtra Stempkowicza.

Na Nowy Rok zebrało się wieczorem w szynku zwanym „na Żywcu" kilku podoficerów z 20 p. p., między którymi znajdowali się Gąsienica i Stempkowicz. Koło godziny ½11 w nocy przeszli ci żołnierze z tego szynku do innego, w którym Gąsienica, pijany zupełnie, wszczął kłótnię z szynkarzem. Od słów przyszło do bójki, podczas której Gąsienica uderzył szynkarza w twarz, a Stempkowicz, który był trzeźwy zupełnie, rzucił na ziemię spieszącego szynkarzowi na pomoc woźnicę fiakierskiego Jidla Pencaka. Po krótkiej tej utarczce nastał spokój, ale — jak się okazało — tylko pozorny. Pencak, z kilku innymi żydami, którzy byli w szynku i byli świadkami całego zajścia, wyszli na ulicę, gdzie zaczęli się umawiać o sposób pomszczenia się na żołnierzach za ową zaczepkę. Gdy po chwili żołnierze chcieli wyjść ze szynku i ukazali się w bramie, powitano ich gradem kamieni. Żołnierze cofnęli się z powrotem do szynku. Wkrótce jednak Gąsienica i Stempkowicz, mimo przedstawień towarzyszy, aby poczekali, póki żydzi się nie uspokoją i nie rozejdą, wyszli ze szynku, przyczem Stempkowicz wyciągnąwszy bagnet odezwał się do zebranych w szynku osób, iż bierze je na świadków, że, jako napastowany, musi się bronić bagnetem.

Gdy Gąsienica ukazał się w bramie, przyskoczyło do niego kilku napastników i pociągnąwszy go przez gościniec na drugą stronę ulicy, pobili go silnie i poranili, oraz rzucili do przydrożnego rowu.

W czasie tej bijatyki, w której, jak niewątpliwie stwierdzono, brali udział Jidel Pencak, Helsinger, Izaak Zorn, Abraham Buchsbaum, Jan Mieszkowski i Gustaw Olszowy, tuż obok bramy szynku bił się grabarz Szaja Bernfeld z jakimś żołnierzem, który musiał go ranić bagnetem w głowę, bo rozległ się głos Bernfelda: „ich bin gestochen!" Na krzyk Bernfelda Pencak i Helsinger odstąpili leżącego w rowie Gąsienicę, a poskoczyli ku Bernfeldowi. Wkrótce wszyscy trzej i ów żołnierz zniknęli w ciemnej sieni szynku.

W kwadrans potem plutonowy 20 p. p. Wiktor Romański, wychodząc z szynku, potknął się w ciemnej sieni o jakiś przedmiot, który mu się wydał ludzkiem ciałem. Zwrócił się przeto do kelnera z żądaniem, aby przyniósł świecę i zobaczył, co to za pijak leży, poczem sam nie interesując się dalej tą sprawą, wyszedł na ulicę. Kelner przyniósłszy światło, przekonał się, że w sieni leży człowiek nieżywy. Zaalarmował osoby znajdujące się w szynku, które w nieżywym żołnierzu poznały Stempkowicza. Zawiadomiona o wypadku komenda wojskowa w Nowym Sączu wdrożyła w tej chwili dochodzenia i poleciła przeprowadzić sekcję zwłok. Sekcji tej dokonali lekarze wojskowi: Sebesta i Hand w obecności komisji śledczej tutejszego sądu i przy współudziale dwóch lekarzy sądowych.

Sekcja zwłok wykazała zewnątrz tylko lekkie starcie naskórka, wewnątrz zaś znalazła w mózgu zmiany patologiczne, świadczące o chronicznem zatruciu alkoholicznem wskutek nadmiernego używania trunków, przekrwienie opon mózgowych, przekrwienie płuc i wynaczynienie podosierdziowe, co przemawiało za tem, iż Stempkowicz poniósł śmierć gwałtowną przez uduszenie. Dalej atoli stwierdził protokół sekcji, iż w sercu i aorcie znaleziono skrzepy krwi bądź luźnie spoczywające, bądź też tkwiące między ściankami serca, co znów świadczyłoby o tem, że agonja u zmarłego trwała czas dłuższy, czyli, że śmierć jego nie nastąpiła nagle, lecz powolnie. Wynik sekcji zatem nie wykazuje jasnej i niewątpliwej przyczyny śmierci Stempkowicza, pozwalając — zdaniem wydziału lekarskiego uniw. Jagiellońskiego, którego o opinję zapytywano — szukać jej z jednej strony w porażeniu mózgowem na tle ostrego zatrucia alkoholicznego, z drugiej zaś w porażeniu mózgu, spowodowanem uduszeniem.

Zeznania świadków atoli wskazują, iż śmierć Stempkowicza nie mogła nastąpić wskutek zatrucia alkoholicznego, gdyż w d. 1 stycznia 1898 Stempkowicz był zupełnie trzeźwy, bo pić owego wieczoru nie chciał, dlatego, że miał pójść jeszcze do swej narzeczonej, a nadto był zdrów zupełnie i nie skarżył się na żadne dolegliwości. Zresztą mała chwila, jaka upłynęła od wyjścia Stempkowicza z szynku do znalezienia zwłok jego była tak krótką, iż śmierć mogła nastąpić tylko gwałtownie przez uduszenie i że tej zbrodni dopuścili się Pencak, Helsinger i Bernfeld. Świadek Łosowski zeznał, iż widział, jak trzej żydzi, między którymi poznał Bernfelda, bili w sieni jakiegoś żołnierza.

Nadto Pencak miał przyznać się przed aresztującym go żandarmem, że chwycił Stempkowicza pod gardło, przydusił go, a to w tym celu, aby inni żołnierze krzyku jego nie słyszeli.

Brak atoli jest danych, któreby stwierdzały winę jednego z napastników i jasno wskazywały z czyjej ręki Stempkowicz śmierć poniósł. Dlatego też prokuratorja oskarżyła tych trzech żydów tylko o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Na ławie oskarżonych zasiedli atoli tylko Bernfeld i Helsinger, gdyż Pencak, unikając karzącej ręki sprawiedliwości, uciekł do Ameryki.

Do rozprawy, która potrwa kilka dni, zawezwano 32 świadków, lekarzy sądowych z Krakowa dra Schaittra i dra Filimowskiego jako znawców, a nadto tych lekarzy, którzy przeprowadzali sekcję.

Rozprawie przewodniczy radca p. Kawski, oskarża zastępca prokuratora p. Czerny. Oskarżonych broni dr. Dawid, adwokat z Nowego Sącza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Rzym** 2 sierpnia. Wczoraj odbyło się ciągnienie losów włoskiego Czerwonego krzyża. Główna wygrana 20.000 lirów padła na los serja 3866 nr. 42; druga wygrana 2000 lirów padła na los serja 1554 nr. 34. Po 1000 lirów wygrały: serja 1584 nr. 17 i s. 1693 nr. 5.

Wiedeń 2 sierpnia. Przy wczorajszem ciągnieniu 5% losów państwowych z r. 1860 wylosowane zostały następujące serje: 80, 295, 363, 394, 422, 582, 688, 1063, 1115, 1376, 1498, 1835, 1901, 1922, 1965, 2067, 2097, 2131, 2196, 2204, 2308, 2372, 2741, 2803, 2943, 3033, 3098, 3106, 3108, 3182, 3203, 3206, 3314, 3394, 3561, 3844, 4111, 4172, 4261, 4345, 4446, 4527, 5547, 4626, 4627, 4663, 4746, 4796, 4810, 4813, 4853, 4925, 4929, 4982, 5056, 5223, 5252, 5296, 5319, 5329, 5341, 5358, 5354, 5557, 5602, 5689, 5762, 5766, 5846, 5948, 6076, 6124, 6198, 6361, 6381, 6431, 6579, 6661, 6730, 6798, 7001, 7042, 7266, 7267, 7316, 7443, 7473, 7503, 7687, 7741, 7749, 7969, 7987, 8083, 8113, 8441, 8277, 8299, 8305, 8342, 8482, 8505, 8540, 8718, 8856, 8888, 8903, 9054, 9102, 9223, 9563, 9568, 9614, 9536, 9641, 9690, 9743, 9766, 10127, 10218, 10280, 10301, 10362, 10414, 10423, 10440, 10551, 10804, 10814, 10876, 10888, 11048, 11376, 11397, 11444, 11491, 11732, 11736, 11747, 11752, 11961, 12015, 12016, 12072, 12082, 12155, 12285, 12315, 12365, 12441, 12644, 12647, 12666, 12707, 12747, 12777, 12782, 13963, 13041, 13077, 13111, 13196, 13460, 13615, 13661, 13696, 13864, 13995, 14094, 14099, 14369, 14441, 14538, 14644, 14969, 15043, 15091, 15149, 15304, 15315, 15339, 15878, 15913, 16141, 16152, 16218, 16420, 16423, 16568, 16675, 16840, 16078, 16891, 16959, 17124, 17203, 17291, 17561, 17662, 17829, 17995, 18095, 18219, 18251, 18337, 18351, 18458, 18509, 18536, 18604, 18689, 18701, 19339, 19358, 19469, 19554, 19577, 19795, 19797 i 19975.

Ciągnienie premiowe w wyciągniętych serjach zawartych wyższych wygranych odbędzie się dnia 2 listopada b. r.

— **Wiedeń** 2 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł 8·58 do 8·59; żyto na jesień od zł. 6·98 do 6·99; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. 4·96 do 4·98, na wrzesień-październik od zł. 5·05 do 5·07, na maj-czerwiec 1900 r. od zł, 5·05 do 5·07; owies na jesień od zł. 5·72 do 5·74; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·10 do 12·20; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 2 sierpnia (*Giełda zbożowa*). Pszenica na październik od zł. 8·50 do zł. 8·52, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·80 do 8·81; żyto na październik od zł. 6·73 do 6·75; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·63 do 4·65, na maj r. 1900 od zł. 4·82 do 4·83; owies na październik od zł. 5·48 do 5·50; rzepak na sierpień od zł. 11·85 do 11·95. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna lepsza. Tendencja silniejsza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sprawy hiszpańskie.

Madryt 2 sierpnia. W dalszym ciągu rozprawy przed sądem wojennym o wydanie Amerykanom miasta St. Jago de Cuba, jenerałowie Pareja i Toral usprawiedliwiali to wydanie brakiem środków obrony. Jenerał Blanko, były jeneralny komendant wojsk hiszpańskich na Kubie, oświadczył, że Toral poddał się Amerykanom, nie otrzymawszy odpowiedniego rozkazu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 2 sierpnia. Pierwszy prezydent trybunału kasacyjnego Mazeau otrzymał wezwanie od rządu do ścisłego wytłumaczenia się z powodu interwiewu o nim zamieszczonego w *Echo de Paris*, mianowicie z powodu jego rzekomego wyrażenia się, jakoby trybunał wojenny w Rennes nie był skrępowany dyrektywą daną mu przez trybunał kasacyjny. Otóż na wczorajszem posiedzeniu rady gabinetowej minister sprawiedliwości Monis podał do wiadomości gabinetu odpowiedź Mazeau'a, który tłumaczył się tem, że rozmowa jego nie była przeznaczona dla publiczności, że wydrukowano jej treść niedokładnie i że w ogóle nie miała ona tego znaczenia, jakie jej przypisać usiłują.

Wypadki w Belgji.

Bruksela 2 sierpnia. Wczoraj przedpołudniem odbyła się rada gabinetowa. Ministrowie byli jednomyślni, co do tego, że wobec onegdajszego głosowania w komisji dla reformy wyborczej gabinet musi się podać do dymisji. Po radzie gabinetowej prezydent ministrów Vanderpeereboom udał się do króla i zgłosił dymisję całego gabinetu.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych prezydent ministrów zawiadomił parlament, że wraz ze wszystkimi kolegami gabinetowymi podał się do dymisji z powodu wyniku głosowania na onegdajszem posiedzeniu komisji dla reformy wyborczej. Zarazem mowca oświadczył, że jeżeli parlament nie ma nic przeciwko temu, to rząd, zanim utworzonym zostanie nowy gabinet, stoi izbie do rozporządzenia dla załatwienia spraw bieżących. Przeciw temu wystąpił socjalista poseł Vandervelde, domagając się, aby wobec nie istnienia odpowiedzialnego przed parlamentem rządu wstrzymać się na razie od wszelkiej dyskusji.

Król powołał do siebie De Smet de Neyera i zaproponował mu misję utworzenia nowego gabinetu.

Bruksela 2 sierpnia. Izba postanowiła wbrew wnioskowi posła Vandervelde, zajmować się dalej dyskusją spraw pozostających na porządku dziennym.

Bruksela 2 sierpnia. De Smet de Nayer uprosił sobie u króla dwudniowy termin dla odpowiedzi, czy utworzy nowy gabinet.

Wiedeń 2 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu wydziału miejskiego uchwalono jednogłośnie rezolucję z protestem przeciw nowemu podatkowi od wódki i cukru. Wydział wzywa w tej rezolucji rząd, aby zwołał jak najrychlej parlament i przedłożył mu zarówno rozporządzenia wydane na podstawie §. 14, jakoteż wszystkie kwestje dotyczące ugody węgierskiej. Przy tej sposobności wydział wyraża nadzieję, że parlament owym przedłożeniom odmówi sankcji.

Plenarne posiedzenie rady miejskiej zwołane dla powzięcia uchwał w powyższej sprawie odbędzie się we czwartek.

Wiedeń 2 sierpnia. Ministerstwa oświaty, zarówno węgierskie jak austrjackie ogłaszają, że o ile to zgodnem się okaże z ustawami o szkołach realnych, udzielać się będzie wielkich ułatwień egzaminowych w danym razie uczniom wojskowych szkół realnych, w razie gdyby oni chcieli przejść do publicznych szkół realnych, względnie na politechnikę.

Budapeszt 2 sierpnia. Wczoraj z powodu 10-tej rocznicy zaprowadzenia taryfy strefowej na kolejach węgierskich, minister handlu Hegeduess złożył wieniec u stóp pomnika Barossa, który, jako minister handlu, był twórcą tej taryfy.

Kilonja 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu w powrocie ze swojej podróży północnej.

Petersburg 2 sierpnia. Car polecił ministerstwu spraw wewnętrznych, ażeby ludności wyraziło podziękowanie za objawy współczucia z powodu śmierci w. ks. Jerzego.

Paryż 2 sierpnia. Prezydent Loubet wyjechał wczoraj do Rambouillet. — Minister spraw zewnętrznych Delcassé wyjeżdża dziś do Petersburga celem rewizytowania rosyjskiego ministra spraw zagranicznych hr. Murawjewa.

Paryż 2 sierpnia. *Ajencja Havasa* donosi z Cap-Haitien, że wybuchła rewolucja w republice St. Domingo.

Paryż 2 sierpnia. Car nadał przewódcy francuskiej delegacji na konferencji w Hadze Bourgeoisowi wielką wstęgę orderu Aleksandra Newskiego.

Nowy Jork 1 sierpnia. *New Jork Herald* donosi z Buenos Ayres, że Stany Zjednoczone zakupiły kilka wysp z archipelagu Wellingtona celem założenia na nich stacyj węglowych.

Wiedeń 2 sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zezwolił na wyrażenie profesorowi uniwersytetu w Czerniowcach **Wróblowi**, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, najwyższego zadowolenia.

Wiedeń 2 sierpnia. Ministerstwo oświaty odmówiło żądaniu czeskiego towarzystwa imienia Komeńskiego, ażeby czeskiej szkole ludowej utrzymywanej przez to stowarzyszenie w Wiedniu, nadać prawo publiczności.

Budapeszt 2 sierpnia. Skonstatowano, że radca rachunkowy Gabics swojemi malwersacjami wyrządził skarbowi państwa szkodę na 100.000 zł.

Nowy Jork 2 sierpnia. Ogromny orkan wyrządził wielkie szkody w okolicy St. Domingo. Trzy okręty zatonęły, a z całej załogi ocalało trzech ludzi.

Paryż 2 sierpnia. Wiele dzienników podnosi ważność podróży ministra spraw zagranicznych Delcassé do Petersburga. *Siecle* widzi w podróży tej więcej, aniżeli akt zwykłej uprzejmości i przypisuje jej wielkie polityczne znaczenie.

Barcelona 2 sierpnia. 400 właśnie asenterowanych rekrutów urządziło wielką demonstrację, wśród której słyszano podburzające okrzyki. Policja zmuszona do użycia broni, zraniła wiele osób.

Londyn 2 sierpnia. Dziennik *Daily Mail* donosi z Johanesburgu, że transwaalski Volksrad na tajnem posiedzeniu odrzucił wnioski prezydenta Krügera o równoupawnieniu innowierców. Specjalnie w tym razie chodziło o równouprawnienie żydów.

Petersburg 2 sierpnia. Według doniesień dzienników rosyjskich, przeznaczył rząd 11000000 rubli na budowę portu Artur. Dwie groble portowe zostały już wykonane, a obecnie mają przystąpić do pogłębienia portu. Z Moskwy donoszą także, że dwa tamtejsze przedsiębiorstwa chcą zbudować dwa pomocnicze warstaty okrętowe na dalekim wschodzie.

Waszyngton 2 sierpnia. Dług państwa wzrósł do kwoty 5,267.000 dolarów (13,167.500 zł.), gotówka zaś w kasach państwowych wynosi 909,012.000 dolarów.

Wiedeń 2 sierpnia. Prognoza tutejszej stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji zachodniej: „Wypogadza się, temperatura podnosi się" dla Galicji wschodniej: „Chmury ustępują, wyjaśnia się, cieplej".

Fiume 2 sierpnia. Wczoraj wieczorem przewróciła się na morzu barka, w której znajdowało się 7 ludzi, a między nimi 4 podoficerów marynarki. Jeden majtek i podoficer, kierownik barki, zdołali się uratować, reszta, tj. trzech podoficerów i dwóch majtków utonęło i dotąd ich nie znaleziono.

ROZMAITOŚCI.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało komisarzem rządowym dla m. Kasy oszczędności w Krakowie komisarza starostwa p. Kowalikowskiego, w miejsce dotychczasowego p. Dobrowolskiego.

Na uniwersytecie Jagiellońskim złożyło w drugiem półroczu r. s. 1898/9 rygoroza na wydziale teologicznym 4 słuchaczy; na prawniczym 107, medycznym 43, filozoficznym 9, rolniczym 14, farmakologicznym zaś 5.

W Gródku utonął kąpiąc się w tamtejszym stawie Rudolf Ch. uczeń 8 klasy gimnazjalnej ze Lwowa.

Departament rolniczy w namiestnictwie. *Ruch katolicki* donosi, że wkrótce ma wejść w życie w namiestnictwie galicyjskiem osobny departament wyłącznie dla spraw gospodarstwa i rolnictwa krajowego. W ten sposób spełni się jeden z gorących i bardzo uzasadnionych postulatów całego kraju.

Wypadek kolejowy. Z Warszawy donoszą 2 bm.: Pociąg kurjerski, przybywający tu z Berlina, spóźnił się wczoraj o całą godzinę z powodu wykolejenia się maszyny na stacji granicznej Aleksandrów. Z ludzi nikt nie odniósł szwanku.

Przejechanie. Z Tłumacza donoszą nam: Fiakier tutejszy Knippel jadąc szybko przejechał koło urzędu gminnego głuchą żydówkę Rojzę Feuer, która trzymała na ręku 3 letnie dziecko. Koła powozu zmiażdżyły dziecku główkę tak, że w godzinę później umarło. Żydówka jest ciężko pokaleczona.

Odnaleziona zguba. *Gazeta Toruńska* przytacza następujący przykład pośpiechu na kolejach lokalnych: Ze Świdnicy do Wrocławia odchodzi codziennie o godzinie 4 m. 58 pociąg kolei lokalnej. W dniu 28 lipca podróżni zdziwieni zostali, iż pociąg, po przebyciu znacznej przestrzeni, zatrzymał się nagle w szczerem polu a następnie począł się cofać ku Świdnicy. W pobliżu stacji Weizenrodau pociąg zatrzymał się znowu, lecz po tym przystanku potoczył się już we właściwym kierunku. Powód tego szczególnego manewru wyjaśnił się dopiero później. Oto maszynista zgubił po drodze czapkę i aby nie utracić nakrycia głowy, cofał pociąg z powrotem tak długo, aż czapkę odnalazł. *Se non e vero — e ben trovato.*

Fałszywa prognoza. W Greenwich wydarzył się w ostatnich czasach ciekawy przypadek zatrucia 110 dzieci i ich nauczycieli podczas wycieczki zbiorowej do Blackhweath. Po zabawie dano dzieciom pierników, poziomek i mleka, a nauczycielom podano herbatę. W pół godziny po podwieczorku 55 dzieci i kilku nauczycieli zachorowało wśród gwałtownych objawów, zupełnie podobnych do symptomatów cholery. Wezwani czemprędzej lekarze udzielili chorym pomocy i zarządzili przewiezienie ich do szpitala, gdzie po zbadaniu pacjentów orzekli, iż stan wielu chorych jest najzupełniej beznadziejny. Tymczasem, jak donosi *Daily News*, wszyscy chorzy wyzdrowieli, a ci, których lekarze skazali na śmierć, opuścili następnego dnia szpital. Lekarze nie mogą dociec, co było właściwym powodem gwałtownych objawów, jakim ulegli wszyscy chorzy, gdyż nauczyciele uroczyście zapewniali ich, że dzieci nie piły herbaty, a zarazem utrzymywali, że nikt z pedagogów nie pił mleka i nie jadł ani poziomek ani pierników.

Szwajcarja ze względów oszczędności nie ma przedstawiciela dyplomatycznego ani konsula w Stambule. W tych dniach sułtan, przejeżdżając ulicą, spostrzegł przekupnia pieczonych kasztanów, który zwrócił uwagę padyszacha niezwykłym strojem. Na zapytanie odpowiedziano, że jest to Szwajcar, syn maleńkiej rzeczypospolitej szwajcarskiej, słynącej z pracowitej ludności, poprawnej rasy krów, serów i krajobrazów. Sułtan wezwał do siebie Szwajcara, rozmawiał z nim przez czas jakiś o stosunkach jego kraju, poczem na pożegnanie dodał: „Kraj twój jest piękny, choćby dlatego, że nie przysyła mi tu posła, któryby mnie nudził, jak inni".

Psychjatra o zakochanych. W jednem z najlepszych czasopism włoskich „*Rivista moderna di cultura*", zamieścił dyrektor zakładu obłąkanych w Bergamo, dr. Antonini, obszerny artykuł, w którym dowodzi, iż człowiek zakochany podlega wszystkim objawom obłędu. Zakochani opanowani są przedewszystkiem przez *idée fixe*; oddają się też fetyszyzmowi oraz symbolizmowi, gdyż kwiatek, rękawiczka lub inny bezwartościowy przedmiot, pochodzący od ukochanej osoby, stanowi dla nich nieoszacowany talizman; staje się również punktemześrodkowania myśli, snujących się w bardzo ciasnej sferze. Zakochany nie może otrząsnąć się ze swych myśli i wyrugować z wyobraźni obrazów, jakie mu uczucie miłości nasuwa, gdyż wolność jego myśli jest sparaliżowana. Rezultaty tego stanu są zależne od moralnej i duchowej organizacji zakochanych, którzy mogą stać się doskonalszymi pod wpływem miłości, ale też mogą i upaść bardzo nisko, jeśli przedmiot ich miłości będzie nieodpowiednim pod względem moralnym i stanie się powodem nagłego rozczarowania.

Kapelusze końskie ukazują się, z nastaniem upałów, we wszystkich oknach sklepowych rymarzy nowojorskich. Problematu kapelusza końskiego zawsze jeszcze ostatecznie nie rozwiązano. Z każdym sezonem zmienia się moda, a fabrykańci kapeluszy końskich chętnie naśladują modne kapelusze damskie. I tak obecnie w Ameryce są *en vogue* szpiczaste słomianki z czerwonymi kutasami; ubiegłego lata były w modzie kapelusze końskie z białego płótna w czerwone paski, rozpiętego na drutach. W oknach sklepowych spotyka się także mnóstwo kapeluszy końskich z kwiatami i wstęgami. Często zdarza się, że Yankesi, właściciele koni, nakładają rumakom wyranżerowane kapelusze żon swoich, albo nawet swe własne. Niektórzy przymocowują między uszami konia wilgotną gąbkę, która nieraz lepsze oddaje usługi, aniżeli kapelusz.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 2 sierpnia.

(*fr.*) Jeden z większych spekulantów giełdowych, niejaki Finkelstein zastrzelił się. Ostatnimi czasy przerzucił się on ze spekulacji zwyżkowej w kredytach i alpinach na spekulację na zniżkę, gdyż kombinował, że wszystko ostatecznie musi mieć swój koniec, a więc i szansa kredytów i alpinów nie może być wieczną. Nie doczekał jednak jej końca, stracił wszystko i palnął sobie w łeb. Taki to już los spekulantów, trawionych gorączką złotą. Na rachunek tego nieboszczyka Finkelsteina przedsiębrano dziś egzekucyjne zakupna alpinów i kredytów, sprzedanych przezeń *in bianco* i te zakupna egzekucyjne jeszcze bardziej podniosły ich kurs. Chwilowo zrównał się dziś kurs akcji kredytowych z kursem węgierskich kredytów, chociaż nominalna wartość tych ostatnich jest o 40 zł. wyższą od austrjackich, a także dywidenda węgierskich akcyj była o 2 zł. wyższą. Spekulowano wreszcie zawzięcie w akcjach Länderbanku, któremu przypisywano plan założenia w Austrji wielkiej fabryki samochodów. Bardzo dotkliwie obniżył się natomiast kurs rent. Cztero-procentowa austrjacka renta koronowa spadła dziś poniżej pari na 99·90. Tak niskiego kursu nie miała ona od lat prawie czterech. Także wszystkie inne katogorje rent zamknięto zniżką.

Wiedeń 2 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 387·75, Akcje węg. Zakł. kred. 393·—, Akcje Anglobanku 151·75, Akcje Unionbanku 318·25, Akcje Laenderbanku 243·25, Akcje Bankvereinu 274·—, Akcje Bodencredit 459·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 356·—, Akcje kolei południowej 77·50, Akcje tramwajowe 461·—, Akcje kol. Elbethal 259·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 361·—, Akcje Rima Muranji 318·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1339·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·—, Oblig. węg. indem. 94·60, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·05, Węg. renta koronowa 96·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·20, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·90, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9·20, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 62·70, Marki 58·75, Ruble 126·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 sierpnia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Hr. J. Stadnicki z Wielkiej Wsi. S. hr. Wiśniewski, J. ks. Puzyna z matką z Narola. W. hr. Michałowski z Gorlic. K. hr. Dzieduszycki z Martynowa A. Bar z Warszawy. S. Wybranowski z Kimirza. S. Małachowski z Monachjum. G. Kaufmann ze Sołotwiny. L. Borowski z Laszek. T. Morgenweck z Chicago. A. Toczyski, S. Babiński ze Skirniewic. E. Baird z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Jorkasch-Koch z Wiednia. A. Cielecki z Porchowa. A. Jordan z Wojnicza. M. Kraińska z Perespy. A. Małecki z Koszlak. D. Frydman z Gorlic. S. Wolfahrt z Kurzan. S. Kownacki ze Switarzowa. S. Russanowski z Rosji. M. Winnicka z Turady.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(15)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Bóg wie, jak mogą to sobie tłómaczyć, a może już wiedzą o naszem nieporozumieniu. Kuzynka odwiozła mnie do domu. Po drodze rozmawiałyśmy z nią o moim mężu. Opowiedziałam jej wszystko, co zaszło między nami z powodu tego nieszczęsnego rautu.

Ona starała się mnie uspokoić, tłómaczyć, że to małe, nic nie znaczące nieporozumienie, które nie zostawi śladów, objaśniała mi charakter męża ze swego punktu widzenia, mówiąc, że w ostatnich czasach był rzeczywiście rozdrażniony i nieprzystępny, zgodziłam się z nią i zdawało mi się, że go teraz lepiej rozumiem.

Ale swoją drogą, gdyśmy zostali sam na sam, sąd ten legł mi na sercu jak zbrodnia i tem głębszą wydała się przepaść, która nas rozdzieliła.

III.

Od dnia tego stosunki nasze i życie zmieniły się do niepoznania.

Nie było już nam tak dobrze ze sobą, jak dawniej i wogóle w obecności osób trzecich, mogliśmy sobie powiedzieć daleko więcej, niż w cztery oczy.

Jeżeli podnoszono kwestję balu, albo wiejskiego życia, to nam się w oczach ćmiło i nie mieliśmy odwagi spojrzeć na siebie, jak byśmy oboje czuli, że ta sprawa rozwarła przepaść między nami. Ja byłam przekonaną, że mąż mój jest dumny i gwałtowny, on ze swej strony sądził, że ja żyć bez świata nie potrafię i że on musi temu nieszczęsnemu zamiłowaniu się poddać.

Unikaliśmy szczerej rozmowy i wskutek tego najfałszywiej sądziliśmy się wzajemnie.

Przed wyjazdem zapadłam na zdrowiu, co nas zatrzymało jeszcze dłużej w mieście i musieliśmy zamieszkać w podmiejskiej willi, skąd mąż mój już sam pojechał do matki.

Chociaż przed jego wyjazdem było mi już znacznie lepiej i prosiłam go nawet, żeby mnie zabrał ze sobą, ale wyperswadował mi to, pod pozorem, że mi to zaszkodzić może; domyśliłam się jednak o co mu chodzi; widocznie obawiał się, że nam już nie będzie tak dobrze na wsi we dwoje.

W jego nieobecności czułam się osamotnioną i smutną, ale gdy wracał, widziałam, że nie dodaje do mego życia tego, co wnosił dawniej.

Dawne nasze stosunki, gdy męczyła mnie każda myśl z nim nie podzielona, gdy każdy jego krok, każde jego słowo zdawały mi się idealnemi i gdyśmy ze szczęścia śmieli się, patrząc na siebie, te stosunki tak nieznacznie przeszły w zupełnie inne, żeśmy sami nie spostrzegli, jak to się stało. Rozwarły się przed nami nowe, zupełnie sprzeczne interesy życiowe, których już nie staraliśmy się połączyć, nawet ta świadomość, żeśmy tych naszych światów pojąć nie mogli, przestała nas męczyć i przywykliśmy do tego tak prędko, że po roku patrzyliśmy już na siebie śmiało.

Sceny i nieporozumienia nie zdarzały się nigdy, ja starałam się wszelkiemi siłami dogodzić mu, on wypełniał wszystkie moje życzenia i mogło się zdawać, że się kochamy wzajemnie.

Jeżeli zostawaliśmy sam na sam, co się dosyć rzadko zdarzało, nie odczuwałam najmniejszego wzruszenia, ani radości, jakbym zostawała sama ze sobą. Wiedziałam, że to jest mój mąż, nie ktoś nowy i nieznany, ale człowiek dobry, mój mąż, którego znałam doskonale. Odgadywałam zawsze, jak postąpi w danym razie, co powie, jak spojrzy, a jeżeli patrzał i mówił nie tak, jak się spodziewałam, to mi się zdawało, że on się omylił.

Niczego już nie oczekiwałam od niego. Zdawało mi się, że tak być musi i że między nami nie było innych stosunków.

Z początku, gdy wyjeżdżał, odczuwałam osamotnienie, tęsknotę i strach pewien, rzucałam mu się na szyję, gdy wracał; ale po kilku godzinach radość moja zupełnie znikała i już nie miałam mu nic do powiedzenia.

Tylko czasami, w rzadkich chwilach pieszczoty, coś mnie kłoło w serce i w jego oczach czytałam, że coś się między nami popsuło.

Odczuwaliśmy oboje tę granicę czułości, której on przejść nie chciał, a ja nie mogłam. Czasami smutek mnie ogarniał, ale starałam się go zagładzić co prędzej rozrywkami.

Światowe życie, które z początku pociągało mnie dogadzaniem próżności i małym ambicjom z biegiem czasu stało się drugą naturą i zajęło to miejsce w duszy, które zajmowało dawniej uczucie.

Nigdy już nie zostawałam sam na sam ze sobą i co prawda nie miałam odwagi, nad sobą się zastanawiać. Od rana do nocy, cały mój czas należał już nie do mnie, wtedy nawet, gdy siedziałam w domu. Było mi z tem: ani wesoło, ani smutno, ale zdawało mi się, że tak być musi.

W ten sposób przeszły całe trzy lata, podczas których stosunki nasze nie zmieniły się niby, tylko zastygły i nie mogły stać się ani lepszymi, ani gorszymi.

W tym czasie dwa wypadki przerwały tryb naszego życia, chociaż go nie zmieniły z gruntu. Było to przyjście na świat mego pierwszego dziecka i śmierć Tatjany Siemionówny.

Z początku macierzyńskie uczucie owładnęło mem sercem tak silnie, że sądziłam, iż zwiastuje mi nowe życie, ale po dwóch miesiącach, gdy znowu zaczęłam bywać w świecie i przyjmować u siebie, uczucie to stopniowo osłabło i przeszło w chłodne spełnianie obowiązku.

Mąż mój przeciwnie, od urodzenia synka przesiadywał całymi dniami w domu i całą swoją miłość przelał na dziecko.

Czasami, gdy w balowej sukni wchodziłam do dziecinnego pokoju, aby przeżegnać jedynaka, zastawałam tam męża, który spoglądał na mnie z zadziwieniem i wyrzutem.

Wstydziłam się wówczas swojej obojętności dla dziecka i zapytywałam się, czyż doprawdy jestem gorszą od innych kobiet?

— Cóż począć? — myślałam. — Kocham syna, to prawda, ale nie mogę z nim całych dni spędzać, bo się nudzę, a udawać nie umiem.

Dla mego męża śmierć matki była ogromnie bolesną, mówił mi nawet, że ciężko mu bez niej mieszkać w Nikolskim dworze, a ja choć żałowałam jej i współczułam mężowi, czułam się teraz na wsi swobodniejszą. Całe te trzy lata, z wyjątkiem dwóch miesięcy, spędziliśmy w mieście, a w ostatnim roku wybraliśmy się zagranicę.

Lato zeszło nam na wodach.

Miałam wówczas dwadzieścia jeden lat. Interesy nasze były w doskonałym stanie, od rodzinnego życia nie wymagałam nic po nad to, co mi ono dawało; wszyscy okazywali mi dużo sympatji, zdrowie mi służyło, moje tualety były najpiękniejsze w tym sezonie, wiedziałam, że jestem ładna, pogoda służyła atmosfera świetności i piękna otaczała mnie wszędzie, to też czułam się szczęśliwą.

Nie byłam już tak wesołą, jak niegdyś w Nikolsku, gdy źródło szczęścia było we mnie samej, gdy byłam szczęśliwą, bo zasłużyłam na szczęście i gdy mi się wydawało, że to szczęście, choć bezmierne, może być jeszcze większem.

Wówczas było zupełnie inaczej, ale i tego lata było mi dobrze. Niczego już nie oczekiwałam, niczego nie pragnęłam, nic mnie nie trwożyło, życie wydawało się zapełnionem, a sumienie czystem.

Z całego zastępu sezonowej młodzieży nie było nikogo, kogobym mogła wyróżnić wśród reszty. Jeden tylko markiz D., Włoch, zwrócił moją uwagę, śmiałością wyrażania swojego zachwytu nademną. Korzystał z każdej sposobności, by tańczyć ze mną, jeździć konno, spotykać się w kasynie i mówił mi, że jestem piękną.

Nieraz widziałam go czatującego pod mojemi oknami. A przykre, wyzywające spojrzenie błyszczących oczu, wywoływało we mnie zmieszanie i rumieniec.

Był to młodzieniec bardzo przystojny, elegancki, z uśmiechu i czoła dziwnie podobny do mojego męża, chociaż znacznie piękniejszy od niego.

Zdumiewał mnie tem podobieństwem, jakkolwiek w oczach, uśmiechu, trochę ostrej brodzie, zamiast dobroci i idealnego spokoju mojego męża, było coś trywialnego i zwierzęcego.

Myślałam wówczas, że za mną szaleje i współczułam mu szczerze. Kilka razy próbowałam wejść z nim w przyjacielskie poufne stosunki, ale uchylał wszystkie moje próby i w dalszym ciągu przerażał mnie swoją namiętnością wstrzymywaną, lecz gotową każdej chwili wybuchnąć.

Ukrywałam przed samą sobą, że się bałam tego człowieka, ale mimowoli myślałam nieraz o nim. Mąż mój znał go i jak wogóle z większością moich znajomych obchodził się z nimi jako mąż pięknej żony, tylko jeszcze chłodniej i dumniej.

Przed końcem sezonu zachorowałam i przez dwa tygodnie nie wychodziłam z domu.

Gdy wyszłam po raz pierwszy, dowiedziałam się, że przyjechała słynna piękność lady S.

Znajomi powitali mnie radośnie, otoczyli mnie dawni wielbiciele, ale orszak lady S. był znacznie większym. Mówiono tylko o niej i o jej piękności.

Ujrzałam ją na koniec i musiałam przyznać, że była cudnie piękną, chociaż zbyt wyzywającą.

Dnia tego wszystko wydało mi się nudnem i przykrem.

Nazajutrz lady S. urządziła wycieczkę do ruin zamku; ja się wymówiłam, zostałam sama, smutna i zniechęcona do świata.

Całe towarzystwo wydało mi się czczem i nudnem, nie chciałam widzieć nikogo, pragnęłam jak najprędzej skończyć kurację i wracać do domu.

W mojej duszy zagnieździło się jakieś złe uczucie, do którego nie chciałam się przyznawać.

Tłómaczyłam się, że jestem niezdrową i chodziłam pić wody samotnie, albo z panią M., moją znajomą z Petersburga, urządzałam wycieczki w okolice.

Mój mąż w tym czasie mieszkał w Heidelbergu, odwiedzał mnie kiedy niekiedy, czekając na ukończenie mojej kuracji.

Pewnego dnia lady S. namówiła całe towarzystwo na polowanie, a my z panią M. wybrałyśmy się do ruin zamkowych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3 *	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6·26	10·40 / 12·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski - Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski - Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.